Nr. 64. Lwów — Piątek dnia 18 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Edwarda II K. Konona M. Jutro: św. Józefa Obl. 42 Męcz. w Am. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 6 m. 16, Zachód „ 6 m. 1 | Długość dnia godzin 11 minut 45. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

## Z widowni wojny.

O morskiej bitwie, stoczonej we czwartek (10 b. m.) pod Port Arturem, ogłoszono już urzędowe raporty rosyjskie i japońskie. Z nich się okazuje, że ten bój nie był ani tak wielki, ani tak ważny, jak go przedstawiły w swych prywatnych telegramach pisma angielskie, zwłaszcza *Daily Mail*, którego korespondent wrzekomo sam się ze swego yachtu przekonał, że Rosyanie po tej bitwie opuścili Port Artur. Rzecz naturalna, że admirał Makarow przedstawia ten bój jako rosyjską wygranę, podczas gdy admirał Togo jest przekonany, iż właśnie zwycięstwo było po jego stronie. Tak zawsze bywa, ilekroć przeciwnicy się wycofają z boju przed ostatecznym jego rozstrzygnięciem. Pomijając tę zwykłą w takich razach różnicę w zapatrywaniach na rezultat potyczki i pomijając również takie drobne szczegóły, jak naprzykład ten, że admirał Togo donosi o zatopieniu rosyjskiego kontr-torpedowca „Stieregu-czego", a o swoich stratach milczy, natomiast admirał Makarów, również przemilczając o swoich stratach, donosi o zatopieniu japońskiego torpedowca, a uszkodzeniu jednego krążownika, — pomijając te różnice, oba urzędowe raporty o tym boju są zgodne w tem, iż on pozostał nie rozstrzygnięty. Inaczej też być nie mogło. Obie strony nie chciały stawiać wszystkiego na jedną kartę, bo w danej chwili nie miały do tego powodu. Admirał Togo chciał niewątpliwie zmusić rosyjską flotę do wypłynięcia na pełne morze, gdzieby z nią mógł się rozprawić, prawdopodobnie ją zniszczyć, albowiem ma znacznie więcej okrętów. Dlatego silnie bombardował Port-Artur. Lecz rosyjska flota nie dała się wywabić na otwarte morze, Japończycy nie mogli bliżej podpłynąć pod twierdzę, aby się zanadto nie wystawiać na jej ogień, więc gdy się przekonali, że admirał Makarow nie oddali się od oszańcowanych wybrzeży, zaniechali zaczepki i odpłynęli. Taki był przebieg boju.

Jakież jednak cele mieli Japończycy na oku i dlaczego Rosyanie zachowywali się z wielką rezerwą, z tak wielką, że nawet nie wysłali łodzi kanonierskich, któreby zbadały, dokąd odpłynęła japońska eskadra? — Tu trzeba przypomnieć, że właśnie teraz dokoła Azyi płynie na widownię wojny flota rosyjska, złożona z eskadr mórz Śródziemnego i Bałtyckiego. Do niedawna jeszcze nie opuszczały te eskadry wód europejskich, bo Rosya nie była pewna, jak się ułożą jej stosunki z niektóremi mocarstwami, zwłaszcza się obawiała zatargu z Anglią. Ale teraz jest już wszelka pewność, że cała Europa zachowa do końca ścisłą neutralność. Nie wiadomo, jaki stanął układ między Anglią a Rosyą przy pośrednictwie ambasadora Benckendorffa, ale to wiadomo, bo to oznajmił w londyńskiej izbie gmin podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Percy, że Anglia jedynie w takim razie zerwie neutralność, jeżeli same wyspy japońskie będą najechane. Można tedy przypuszczać, że Rosya z góry się wyrzekła ścigania Japończyków na ich własnej ziemi, nawet w razie świetnych zwycięstw, i tym kosztem okupiła pewność, że w Europie nic jej nie grozi. Rzeczywiście tu jej stosunki z wszystkiemi mocarstwami są teraz wyborne. Mogła tedy wysłać swe eskadry z mórz Bałtyckiego i Śródziemnego i to uczyniła. Był jeszcze kłopot z węglem, którego nigdzie po drodze nie może nabrać ta eskadra, a przybyć na widownię wojny bez węgla, to znaczy to samo, co stanąć do boju na lądzie z armatami i karabinami, ale bez naboi. Martwą siłą jest okręt, który w swej głębi nie posiada ogromnego zapasu węgla. Ale i na ten kłopot znalazła się rada: razem z tą eskadrą płyną transportowe okręty, wiozące tylko węgiel. Pancerniki nie biorą więc swego, lecz ilekroć potrzebują opału, zatrzymują się na otwartem morzu i biorą węgiel ze statków transportowych. Tak staną na morzu Chińskiem z pełnym zapasem materyału opałowego i będą mogły rozpocząć walkę z japońską flotą.

Otóż tej chwili wyczekują Rosyanie z niecierpliwością i wielkiemi nadziejami, a Japończycy niezawodnie z pewnym niepokojem, bo wszakże wtedy może już nie będą całkowitymi panami morza, a więc trudno im będzie dowozić żywność dla armii, którą już przerzucili do Korei, trudno im także będzie przewieźć resztę wojska. Teraz zatem starają się przynajmniej zniszczyć te rosyjskie okręty, które już są w zatoce władywostockiej i port-arturskiej, aby nie powiększyły sobą owej floty rosyjskiej, która dopiero płynie. Ale i w tem nie mogą hazardować, bo nowego pancernika nigdzie nie kupią, zepsutego nigdzie nie naprawią, ponieważ ich własne warsztaty nie są dostatecznie wielkie, a zagranicznych użyć nie mogą z powodu powszechnej neutralności mocarstw. Są więc bardzo ostrożni, żadnego okrętu nie chcą narazić i dlatego w przeszły czwartek nie zbliżyli się pod forty port-arturskie, jak 5 marca zatrzymali się przed Władywostokiem w odległości 10-ciu kilometrów. W takich warunkach, kiedy się nie chce hazardować, nie może być stanowczej bitwy, zwłaszcza, że przeciwnik także trzyma się w rezerwie, szanując siebie w oczekiwaniu tej floty, która płynie mu na pomoc.

Tak się tłómaczy niedokończony bój morski pod Port-Arturem w przeszły czwartek. Teraźniejszy peryod wojny jest więc dla obu stron niezmiernie ważny. Zanim przybędzie śródziemno-morska i bałtycka flota na morze Chińskie, muszą Japończycy przerzucić do Korei nietylko całą swą armię z amunicyą, ale także tyle żywności, aby jej wystarczyło bodaj na trzy miesiące. Jednocześnie Rosyanie muszą do tego czasu zaszanować obie swe eskadry i utrzymać Port-Artur, oraz Władywostok. Dopiero po zjawieniu się na widowni wojny posiłkowej floty rosyjskiej, militarna akcya na morzu znów się ożywi.

## Podróż Wilhelma II.

Dla wzmocnienia krtani po operacyi, zrobionej parę miesięcy temu, udał się cesarz niemiecki w sobotę w podróż po morzu Śródziemnem, w niedzielę zawinął na krótko do Dowru, gdzie się widział tylko z niemieckim konsulem, a wczoraj już był w hiszpańskim porcie Vigo. Tam bardzo uroczyście, w otoczeniu książąt dynastycznych, ministrów i jeneralicyi, powitał go młodziutki król Alfons XIII, a miasto się wspaniale udekorowało. Lecz cesarz nie wysiadł na ląd, podobno dlatego, że hiszpańskie dzienniki socyalistyczne tak gwałtownie wyrażały się o nim, iż powstała obawa, aby jakiś anarchiczny szaleniec nie wykonał zamachu. W dalszym ciągu swej podróży cesarz zawadzi o Neapol, gdzie będzie nań czekał król włoski. Ponieważ w tym samym czasie prezydent republiki francuskiej p. Loubet uda się z rewizytą do króla Wiktora Emanuela, przeto *Journal des Débats* donosi, że nastąpi także zjazd cesarza z prezydentem bądź na włoskim brzegu, bądź na morzu. Zdaje się, że to doniesienie było tylko domysłem, ale wywołało ono tyle cierpkich uwag w nacyonalistycznych i socyalistycznych pismach francuskich, że gdyby nawet zamierzano urządzenia takiego zjazdu, to nie byłoby nic dziwnego, gdyby go zaniechano. Pisma nacyonalistyczne podawały w swych protestach przeciw zjazdowi racye patryotyczne, wzięte z arsenału haseł rewanżowych, socyalistyczne zaś po prostu wystąpiły przeciw Wilhelmowi II-emu, jako przeciw najwybitniejszemu wrogowi socyalizmu. Groziły one nawet gabinetowi pana Combes, że przestaną go popierać, jeżeli p. Loubet spotka się z tym monarchą, który nazwał raz socyalistów „hołotą bez ojczyzny". Pośpieszono więc w Paryżu oznajmić półurzędowo, że wiadomość *Journal des Débats* była zapewne przysłana temu pismu z Niemiec, aby z tego, jak będzie przyjęta przez Francuzów, wywnioskować o usposobieniu ich względem zareńskiego sąsiada. Jak się zdaje, p. Loubet nawet swą rewizytę u króla włoskiego odłoży na nieco później, aby nie wzniecać przypuszczeń, że się może spotkać z Wilhelmem II-gim. Więc jeszcze zachowywane są we Francyi pozory gniewu na Niemcy, pozory pamięci o Sedanie, chociaż w działaniach dyplomatycznych dawno już te państwa idą zgodnie.

Niektórzy w zachodniej Europie starają się dociec, jaki jest polityczny cel podróży Wilhelma II-go. Ponieważ operacyę w krtani zrobiono mu już dawno, a zaleconą przez lekarzy podróż morską odwoływano nieraz, przeto przypuszczają niektórzy, że dziś jej celem, jeżeli nie jedynym, to równorzędnym z kuracyjnym, jest jakaś sprawa polityczna. Domyślają się nawet, że chodzi o Marokko, gdzie — sądząc z artykułów pism niemieckich — rząd berliński chciałby uzyskać port, albo przynajmniej skład węgla. Lecz jeśli koniecznie szukać celu politycznego w morskiej wycieczce Wilhelma II go, to nie trzeba sięgać aż do sprawy marokańskiej. Sam fakt, że monarcha, który sam jest swoim kanclerzem, wyjechał na długo ze swego państwa w chwili, gdy się toczy wojna rosyjsko-japońska i gdy jeszcze niezupełnie przestano się bać zawikłań na Bałkanach, może być sam w sobie celem i wskazówką. Celem — pokazać sąsiadowi wschodniemu, że Niemcy nic nie zamyślają, a wskazówką dla wszystkich, że nie grożą zawikłania ani na Bałkanie, ani z powodu wojny na azyatyckim Wschodzie.

## Kapłan polski w poezyi i powieści.

Niedawno zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z bardzo pięknej rozprawy nieznanego autora, kryjącego się pod pseudonimem Litawy, a drukującej się w *Dzienniku poznańskim*. Streściliśmy mianowicie uwagi autora, odnoszące się do tego, jak piękną rolę odgrywał zawsze kapłan katolicki w dziejach narodu naszego, czego następstwem jest to, że i literatura polska zawsze traktowała duchowieństwo katolickie z należnym mu szacunkiem i z bardzo nielicznymi wyjątkami zarówno w poezyi, jak i w powieści polskiej przedstawiony jest kapłan katolicki tylko z sympatycznej idealnej strony.

W dalszym szeregu artykułów ilustruje autor niejako to ogólne założenie i analizuje szczegółowo te postacie kapłanów, które w arcydziełach naszej literatury odgrywają wybitną rolę, przyczem z analizy tej wysnuwa bardzo cenne i pouczające wnioski.

Przedewszystkiem zastanawia się autor nad znaną postacią xiędza Robaka (ongi Jacka Soplicy) w „Panu Tadeuszu" i pisze o niej:

„Gdyby „Pan Tadeusz" przyniósł nam tylko tę jedną postać, byłby już dla nas arcydziełem i narodową świętością. Bo xiądz Robak to pokutująca dusza naszego narodu — i zwierciadło, w którem niejeden przypatrzyć się może swoim własnym grzechom i zasługom. Jest w nim prawie wszystko, co nas przywiodło do zguby i wszystko, co sprawia, że dotąd żyjemy. Xiądz Robak stoi na przełomie dawnej i nowej Polski i ma niejako dwie twarze. Jedna: buńczuczna, zuchwała, nieugięta twarz Jacka Soplicy, zabójcy stolnika; druga: poważna i skupiona, ukryta pod bernardyńskim kapturem, ze śladem wielkiego bólu na czole, a płomieniem czystej miłości w błyszczących źrenicach. Kiedy nam się ukazuje Jacek Soplica we wspomnieniach starych znajomych, przesuwa nam się przed oczyma cały żywot przeciętnego polskiego szlachcica — od Bolesława Krzywoustego, aż do Targowicy.

Potrzeba było tej duszy przejść przez ogień cierpienia, aby się oczyściła. Choć go niesłusznie zdrajcą nazwali, choć społeczeństwo pchało go w przepaść, potępiając go bez sądu, przemógł Jacek boleść i krzywdę własną. Rozpoczął pokutę. Grzeszył pychą i prywatą; kajał się pokorą i zaparciem samego siebie."

Inną piękną postacią kapłańską, którą Mickiewicz wprowadza do poezyi, jest xiądz Marek w „Konfederatach barskich", ów wielki kapelan walczącej Polski. W zwykłych chwilach życia niczem się nie różni od swego otoczenia. Mówi takim językiem, jak wszyscy, ma tylko więcej skromności i prostoty. Gdy jednak przychodzą chwile ekstazy, wtenczas xiądz Marek przemienia się w natchnionego proroka i jakby w nim duch Skargi ożył, mówi konfederatom rzeczy prawdziwe a bolesne. Kiedy błaga Matkę Boską o ratunek dla Polski, wygląda po prostu jak święty.

Ten sam zakonnik-konfederata jest bohaterem poematu Słowackiego. Z xiędzem Markiem Mickiewicza łączy go właściwie tylko pokrewieństwo historyczne, bo duchowo spowinowacony jest raczej z xiędzem Piotrem z III części „Dziadów". Różnią się te charaktery o tyle, ile się różni pokolenie Barskie od porozbiorowego. W xiędzu Piotrze jest więcej słodyczy, spokoju i rezygnacyi, bo to wszystko wywalczył sobie naród krwią i łzami, które płynęły wezbranym strumieniem między konfederacyą Barską a rzezią Pragi.

Xiądz Marek ukazuje się w utworze Słowackiego jako zjawisko prawie nadprzyrodzone, archanioł wojny i pokuty, chwilami wśród dymów pożarnych, zgliszczów i jęków ludzkich, jak płomienny duch Apokalipsy, który przeszedł zwiastować światu gniew i pomstę Bożą. Nie ma litości dla grzesznych i obłudnych, słowa jego padają jak gromy na samowolne królewięta polskie, a mowa pełna grozy i siły przenika do głębi sumienia ludzkie. X. Marek nie korzy się przed żadną władzą, jeżeli ona nie spełnia swego posłannictwa; nawet tchórzliwemu prowincyałowi zakonu nie szczędzi słów prawdy. Idzie ochotnie na zniewagi i katowania, wiozą go już na Sybir, kiedy lud, który go czci jako cudotwórcę, wyrywa go tajemniczym sposobem z rąk wrogów. X. Marka nie bolą rany, nie gniotą pęta cielesne, ale go boli i duszę mu rozdziera widok zgnilizny i nikczemności, jaka go otacza. On chciałby wznieść przed ołtarzem do Pana ręce za Polskę, jako za ofiarę niewinną i czystą, a uczynić mu tego nie wolno, bo jego oczy jasnowidzące obejmują cały ogrom upadku narodu. I nie wie, gdzie będzie koniec grzechu i kary.

Jeszcze po raz trzeci spotykamy się z X. Markiem w naszej literaturze, a mianowicie u Rzewuskiego w „Pamiętnikach Soplicy". Gdzie się tylko X. Marek pokaże, cisną się tłumy do niego, aby bodaj dotknąć jego szaty, żołnierze błagają go, aby im darował swoją czapkę i dzielą się nią jak relikwią. U Słowackiego czytelnik patrzy na natchnionego Karmelitę przez pryzmat rozognionej i zabarwionej towianizmem fantazyi poety, tu zaś widzi tę niezwykłą postać kapłana w zgoła innem otoczeniu wśród wąsatych i zawadyackich postaci szlacheckich. Stoi przed nami zakonnik nieustraszonego serca, wielkiej miłości kraju, pełen miłosierdzia nawet dla wrogów, ale ta sama w nim rubaszność, krewkość i tężyzna, co w tłumie szlacheckim, cisnącym się do jego kazalnicy. Może właśnie dlatego bohater konfederacki tak trafiał do serca swych słuchaczy, że umiał przemówić do nich ich własnym językiem, dobitnym, kraszonym gęsto niewybrednymi dowcipami. Pojąć łatwo, że takiego xiędza Marka szlachta nosiła na rękach i gotowa była pójść za nim w ogień. A taki miał ten Karmelita mir i posłuch u szlachty, że nawet obrażani przezeń dygnitarze nie śmieli i palca nań zakrzywić, ale jeszcze czapkowali mu i zapraszali go uprzejmie w swoje progi.

Gdy postawimy obok siebie te trzy różne sylwetki literackie xiędza Marka, uderza nas, jak silne piętno wycisnęła duchowa indywidualność pisarzy na każdej z tych postaci. Zakonnik Mickiewicza ma, nawet w chwilach największego uniesienia i natężenia ducha, więcej zdrowia i równowagi niż bohater Słowackiego. Tamten jest człowiekiem z krwi i kości, a chociaż niezwykły siłą uczucia, jednak podobny do innych śmiertelników. Xiądz Marek Słowackiego ma w sobie tak mało ziemskości, że robi wrażenie raczej nadprzyrodzonego zjawiska, niż ludzkiej istoty. Zgoła z innej gliny, grubszej i pośledniejszej, ulepiony jest żołnierski kapłan Rzewuskiego. Trudno o większy kontrast w przedstawieniu jednej i tej samej postaci historycznej. Jowialny a sarkastyczny konfederata mięsza się z tłumem swojskich typów w „Pamiętnikach Soplicy" i zachowuje swoją szarą, ziemską powłokę. Wielkość jego duszy można raczej przeczuć, niż się o niej naocznie przekonać.

Rzewuski czerpał swoje typy powieściowe z żywej tradycyi rodzinnej, nie poprzestał więc na samym xiędzu Marku, lecz pokazał nam także zwykłych xięży, żyjących na dworze szlacheckim. W „Listopadzie" zapoznaje nas z mieszkańcami Niewodowa, rezydentami i przyjaciółmi pana jenerała Kunickiego, ojca pięknej Zosi. Jest tam także stary xiądz unita Nowohacki, który obowiązki cerkiewne złożył na barki wikarego, a sam po całych dniach tępi szaraki, zające i dzikie kaczki. Na pogodzie zna się jak mało kto, a tedy ma też wielki mir w sąsiedztwie. Poza namiętnością łowiecką nic go właściwie nie zajmuje; tak się zżył z rusznicą i torbą myśliwską, że bez nich oddychać by nie mógł, a nieraz przyjdzie mu połknąć gorzką pigułkę z powodu tego zamiłowania, bo czasem nawet ojciec prowincyał szpetnie mu przymówi, że to przecież rzemiosło krwawe, nieodpowiednie dla sługi Bożego.

Ten xiądz-myśliwy żyje w doskonałej zgodzie z kapelanem domowym jenerała Kunickiego, ojcem Kleofasem. Poczciwy ten Bernardyn wrósł jak stare drzewo wszystkiemi korzeniami i całą duszą w dwór niewodowski, stał się tam dla wszystkich tak niezbędnym dodatkiem do życia, że Niewodowo nie byłoby Niewodowem bez ojca Kleofasa. Był to przytem niezwykle dobrotliwy i wyrozumiały człowiek, kochał nietylko Boga i ludzi, ale nawet zwierzęta i rośliny, więc dla całego świata miał przyjazne spojrzenie, rad był każdemu nieba przychylić. Jenerał nie potrafił żyć i dnia bez niego, grywali razem całemi godzinami w maryasza, słuchali z rozkoszą pięknych kurantów, które śpiewał ulubiony gil, wyuczony tego kunsztu rzadkiego przez Bernardyna. Był ten gil osobliwością Niewodowa, a podziwem i zazdrością okolicy. Ale nie na tem koniec talentów ojca Kleofasa: szczepił w sadzie wszystkie drzewa, sycił co rok jenerałowi kilka beczek miodu, z jagód tarniny, wygotowanych w soku brzozowym, robił jakąś doskonałą nalewkę, urządzał tytoń do palenia, preparował tabaczkę, którą częstował domowe i przyjezdne panie, a bywało, zdarzył się gdzie blisko pojedynek lub bijatyka, umiał też ojciec Kleofas krew zatamować i rany opatrzeć lepiej niż żyd felczer z miasteczka. Przytem dowcipami i facecyami sypał jak z rękawa.

Jednakże zdarzały się czasy, że ojciec Kleofas tracił swój złoty humor, chodził po domu jak struty, a przy stole siedział jak trusia. Było to wtenczas, kiedy do Niewodowa zjeżdżał na dłuższy pobyt xiądz Prosper Chlebowicz. Był to człowiek pełen rzadkich cnót i uczoności, przytem wielki bywalec; dlatego jenerał przyjmował go z otwartemi rękami. Mimo to gospodarz i cały dwór zaczynał swobodniej oddychać, kiedy powóz, unoszący xiędza Chlebowicza, przysłonił się tumanem kurzu.

Dlaczego tak było? Oto po prostu xiądz Prosper był zupełnie inny, niż ludzie w Niewodowie. Odbijał od nich jaskrawo swoją uroczystą powagą, erudycyą i umysłem niespokojnym, ambitnym a podejrzliwym. Nikt nie śmiał przy nim mówić o ulubionych zabawach szlacheckich, zwłaszcza o myśliwstwie, bo zaraz wynikała z tego teologiczna dysputa, w której xiędzu Chlebowiczowi nikt nie sprostał. Był też skrupulat jak rzadko, we wszystkiem wietrzył grzech śmiertelny, a że szlachta nie lubi, gdy jej kto zbyt często grzeszki wspomina, więc też i xiądz Prosper, choć wielce szanowany, nie umiał sobie zdobyć serc braci szlachty. Napróżno zalecał rozmyślania, czytanie, pobożne rozmowy, napróżno starał się pogłębić uczucie religijne w swem otoczeniu, jego uwagi były głosem wołającego na puszczy, i do końca życia chodził biedak wśród swoich niezrozumiany i nieoceniony.

Miły sercu powiew staroświecczyzny unosi

---

15)

## Szczęście rodzinne

Napisał
**Leon hr. Tołstoj**
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Najgorszem było to, że z każdym dniem czułam, jak życie nasze zakuwa się w pewne określone i jednostajne formy, jak uczucie nasze traci swobodę i poddaje się nieubłaganemu prądowi czasu.

Z rana bywaliśmy weseli, w południe poważni, wieczorem czuli.

— Poświęcenie — powtarzałam sobie — tak, to bardzo wzniośle poświęcać się, ale na to będzie czasu dość w przyszłości a teraz jest coś innego, na co mi potem zbraknie sił i ochoty. Trzeba mi było czego innego — walki, potrzeba mi było, aby uczucie kierowało życiem, nie zaś życie uczuciem. Chciałam razem z nim stanąć nad przepaścią i powiedzieć: „Krok jeszcze, a rzucę się tam, jeszcze jedno poruszenie, a zginę". Chciałam, żeby wtedy on zbladł, chwycił mnie w ramiona, potrzymał nad tą przepaścią, aż do zawrotu głowy i żeby uniósł potem, gdzie mu się podoba.

To rozdrażnienie źle wpłynęło na moje zdrowie i nerwy zaczynały się rozstrajać.

Pewnego poranku czułam się gorzej, niż zwykle, a i mąż wrócił z kancelaryi jakiś nieswój. Spostrzegłam to odrazu i zapytałam, co mu jest, ale mi odpowiedział, że nic wielkiego. Dowiedziałam się potem, że naczelnik powiatu, przez nieżyczliwość dla Sergiusza Michałowicza buntował naszych włościan. Mąż mój nie przetrawił w sobie jeszcze tej przykrości i dlatego nie chciał ze mną rozmawiać. Ale ja naturalnie uważałam, że nie chce mi nic powiedzieć, bo ma mnie za dziecko, które nie potrafi go zrozumieć.

Odwróciłam się od niego zagniewana i kazałam prosić do herbaty bawiącą u nas Maryę Miniszną.

Po herbacie zaprowadziłam ją do salonu i zaczęłam żywo i głośno rozmawiać o czemś, co mnie nie zajmowało wcale. Mąż chodził po pokoju, spoglądając na mnie co czas jakiś.

Te spojrzenia podniecały mnie jeszcze i śmiałam się ze wszystkiego, co mówiłam i co mówiła Marya Miniszna.

Mąż spojrzał raz jeszcze, nie rzekł ani słowa, wyszedł do gabinetu i drzwi zamknął za sobą. Ale jak tylko wyszedł, wesołość moja znikła tak nagle, że Marya Miniszna pytała, co mi się stało...

Nic jej nie odpowiedziałam, ale czułam, że mi się na płacz zbiera. Co też on tam robi sam, pewnie się gryzie, a przecie gdyby się zwierzył, ulżyłoby mu to z pewnością, ale nie, on chce mnie dręczyć, chce dać uczuć, że go nie zrozumiem, chce mnie upokorzyć i dowieść, że ma słuszność, ale i ja mam słuszność, gdy mi jest nudno, pusto, gdy mi chce się żyć, ruszać, a nie stać na miejscu i czuć, jak życie ulatuje.

Ja chcę z dniem każdym, z każdą godziną iść naprzód, chcę czegoś nowego. A on stoi na miejscu i mnie trzyma. A jakże łatwo byłoby to zmienić! Na to nie potrzeba mnie zawozić do miasta, trzeba być tylko takim, jak ja, nie udawać, nie skrywać się, lecz być sobą.

On mi to sam przecie powtarza, czemuż więc nie jest takim? To jego największa wina.

Czułam, że mi łzy zalewają serce i że jestem rozdrażniona na niego. Przeraziłam się sama tego uczucia i poszłam do gabinetu. Siedział przy biurku i coś pisał; usłyszawszy moje kroki, obejrzał się i spokojnie znowu zaczął pisać. Spojrzenie to nie podobało mi się wcale; zamiast podejść do niego, stanęłam przy stole i otworzyłam książkę. Raz jeszcze obejrzał się.

— Maszo, co ci jest dzisiaj? — zapytał.

Odpowiedziałam mu zimnem spojrzeniem, które mówiło: „Po co pytać? po co te uprzejmości?"

Kiwnął głową i uśmiechnął się łagodnie, ale po raz pierwszy mój uśmiech nie odpowiedział jego uśmiechowi.

— Co ci się dziś zdarzyło, czemu mi nic nie mówisz? — zapytałam.

— To drobnostka! — odparł. — Teraz mogę ci już opowiedzieć. Dwóch włościan poszło do miasteczka...

Ale nie dałam mu skończyć.

— Czemuś mi nie odpowiedział, kiedym cię podczas herbaty pytała?

— Mógłbym ci był powiedzieć coś niegrzecznego, bo byłem wówczas zły — odparł.

— A ja wtedy właśnie chciałam wiedzieć.

— Po co?

— Czemu ty myślisz, że ci nigdy i w niczem pomódz nie mogę?

— Ja tak myślę? — zawołał, rzucając pióro. — Nie! ja myślę, że żyć bez ciebie nie umiem. We wszystkiem nietylko mi pomagasz, ale jesteś moją jedyną podporą. Co też ci do głowy przychodzi! Toż ja dla ciebie tylko żyję i jeżeli się tu dzieje coś dobrego, to tylko dlatego, że ty tu jesteś, przez ciebie.

— O wiem, jestem miłem dzieckiem, które trzeba uspokajać — rzekłam takim tonem, że spojrzał na mnie zdziwiony. — Nie chcę tego spokoju i mam go dosyć, o, dosyć!

— Słuchaj — rzekł, przerywając mi, jakby w obawie o słowo, które miałam wypowiedzieć. — Jakbyś ty w tym wypadku postąpiła?

— O, teraz już nic mi nie mów! — zawołałam, chociaż miałam ochotę usłyszeć, co mi powie. — Ja nie chcę bawić się w życie, ja chcę żyć na równi z tobą.

Na twarzy, tak żywo odbijającej każde wrażenie, odbił się ból.

— Ja chcę żyć, tak jak ty i z tobą — zawołałam.

— W czem-że twoje życie różni się od mego? — zapytał. — W tem chyba, że ja, a nie ty, mam zajścia z komisarzem włościańskim i z pijanymi chłopami.

— Ależ nie tylko w tem! — rzekłam.

— Na miłość Boską, zrozumiej mnie, moja droga — ciągnął dalej. — Ja wiem, że niepewność trapi duszę, jak zmora, ja tego doświadczyłem na sobie. Wiesz, że cię kocham, a więc pragnę rozwiać te niepewności. Uczucie dla ciebie jest mojem życiem, więc mnie żyć nie przeszkadzaj.

— Ty zawsze masz słuszność! — rzekłam, nie patrząc na niego. Byłam niezadowolona, że w jego duszy znowu panowała cisza i spokój, gdy we mnie grał żal, niezadowolenie i niejasne poczucie winy.

— Maszo, co ci się stało? — zapytał. — Nie o to idzie, kto z nas ma słuszność, ale o to, co ty masz do mnie? Nie mów od razu, zastanów się, a potem powiedz wszystko, co myślisz. Jesteś niezadowolona ze mnie i pewnie masz słuszność: ale powiedz, w czem zawiniłem?

Jakże mogłam wynurzyć mu swoją duszę? To, że mnie zrozumiał, że nic nie mogłam nie pomyśleć, czegoby nie odgadł, to mnie rozdrażniło tem bardziej.

— Nie mam nic przeciw tobie, ale się nudzę i nie chcę nudzić się dłużej! Ale ty mówisz, że tak być musi i masz słuszność, jak zwykle. — Spojrzałam na niego. Dopięłam swego: jego spokój znikł, ale natomiast twarz wyrażała ból i przerażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się także w utworach Wincentego Pola i Syrokomli, gdzie także znajdujemy sympatyczne sylwetki zacnych kapłanów. Pol w „Czarnej Krówce“ daje nam wprawdzie z humorystycznej strony wzięty obrazek życia klasztornego, a jednak tak wdzięczny, że pomimo przymieszki łagodnego sarkazmu czuć, że autor kochał całem sercem tych ludzi, których krytykował. Oto prowincyał klasztoru, zwolennik dobrowolnego ubóstwa, przeraził się widokiem zanadto suto zaopatrzonej spiżarni zakonnej i kazał rozdać nagromadzone w niej zapasy ubogim, a dla Ojców zostawić tylko na dni czterdzieści. Skutkiem tego znalazł się klasztor w kłopocie, zwłaszcza gwardyan, przezorny gospodarz. Wyjeżdża więc kwestarz młody, niedoświadczony brat Wigili, i bawi w podróży dwa miesiące, a tymczasem klasztor przymiera głodem. Wreszcie zjawia się kwestarz z naładowanymi wozami i stadem baranków i pokazuje się, że wszystkiemu winna była „Czarna Krówka“. Darowano mu ją na kweście, ale brat Wigili, wzruszony losem pewnej nieszczęśliwej wdowy, ratował ją w niedoli i odstąpił biednej rodzinie „Czarną Krówkę“ jako żywicielkę, nie śpiesząc się zbytnio z powrotem do zgłodniałej braci klasztornej.

Także we wszystkich utworach Syrokomli przebija się głęboka religijność i przywiązanie do wiary ojców i utwory jego zawierają niejedną piękną postać kapłańską. Najwięcej plastyki i życia ma sylwetka xiędza definitora, nauczyciela Jana Dęboroga. Rozumny, świątobliwy, a ubogi ten pleban jest zarazem rolnikiem, sam orze, sieje, kosi i snopki wiąże, a w chwilach wypoczynku czyta ze swoim uczniem sielanki Wergilego. Oryginalny jest jego system pedagogiczny, zakrojony trochę à la Rousseau, zdrowy dla ducha i ciała, bez cienia pedantyzmu. Uczy z pamięci, a popiera wszystko przykładami. Razem pracują przy żniwach, zastawiają sieci na ryby, lecz umysł przytem nie próżnuje, bo wśród pracy xiądz definitor wykłada nauki przyrodnicze, historyę starożytną i nową, nieobcy mu Lineusz i Newton, nawet dziwić się trzeba, skąd się ta uczoność bierze w xiędzu definitorze.

Szlachetny pleban wpaja w wychowanka zasady równości, miłości dla ludu i poszanowania dla pracy. Wynika stąd nieporozumienie między xiędzem a starym Dęboroigem, który strzeże całości klejnotu szlacheckiego. Ta postać xiędza definitora, jak i w ogóle cały utwór „Szkolne czasy Jana Dęboroga“ są poetycznym pomnikiem, jaki Syrokomla postawić chciał swym nauczycielom, ojcom Dominikanom.

## Rada państwa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu do godziny 4 popołudniu trwało dosłowne odczytywanie petycyi i interpelacyi. Przy czytaniu ostatnich interpelacyi przyszło do burzliwych scen, szczególnie podczas czytania interpelacyi młodoczecha p. Ryby w sprawie onegdajszych antiozeskich demonstracyi w XV okręgu wiedeńskim. Interpelant podnoszą, że kilkuset studentów niemieckich po odbyciu zgromadzenia w nocy, ruszyło przed wiedeński „dom czeski“ z okrzykami: „Zburzyć, spalić, a każdemu z Czechów, którego się spotka, połamać żebra“. Demonstranci wpadli do domu czeskiego, gości rozpędzili, a urządzenie zniszczyli, mimo to policya wcale się w to nie wdała. Interpelanci wobec tego zapytują rząd, co zamyśla uczynić przeciw tego rodzaju wybrykom, czy zamierza ochronić przed napaściami narodowości nieniemieckie i czy wynagrodzi stowarzyszeniu szkody.

Posłowie Choc i Klofacz (radykali czescy) wołają: „Precz z Koerberem“.

Wiceprezydent Izby Zaczek dzwoni i prosi o spokój.

Pos. Choc domaga się, ażeby prezydent gabinetu zjawił się w sali i odpowiedział na interpelacyę.

Pomiędzy posłem Baxą (czeski radykał) a Herzogiem (wszechniemiec) przychodzi do gwałtownej wymiany słów.

Burzliwe sceny zdarzyły się również przy czytaniu interpelacyi młodoczecha Stranskyego w sprawie zajść podczas koncertu Kubelika w Lincu.

P. Klofacz woła: „To jest skandal europejski“.

Interpelanci dowodzili, że zajścia były przygotowane, władze przeto o nich wiedziały, a jednakże nie uczyniły nic, ażeby im zapobiedz. Interpelacya przeto zwraca się do rządu z zapytaniem, co zamyśla uczynić celem zabezpieczenia osób, nie należących do narodowości niemieckiej, przed wybrykami.

Po dwóch imiennych głosowaniach nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskiem nagłym młodoczecha p. Kratochwila w sprawie zmiany ustawy przemysłowej. Po jednej mowie na wniosek p. Wintera przystąpiono do zamknięcia dyskusyi.

Na żądanie p. Klofacza odbyło się nad tym wnioskiem głosowanie imienne. Gdy p. Dawid Abrahamowicz przez pomyłkę głosował „nie“, odezwały się wśród Czechów oklaski. — Zamknięcie dyskusyi przyjęto 187 głosami przeciw 70, wybrano jeneralnych mówców i dyskusyę przerwano.

Pp. Ryba i Klofacz wystosowali do prezydenta Izby zapytanie, czy zamierza skłonić prezydenta ministrów do tego, ażeby odpowiedział na interpelacye w sprawie zajść linckich i w XV okręgu wiedeńskim. Prezydent Izby odpowiedział, że interpelacye te doręczy prezydentowi gabinetu. — P. Breiter zapytał prezydenta Izby, jak się zapatruje na to, że ministrowie nie traktują z należytem poszanowień regulaminu nakazującego im obecność podczas obrad w Izbie i obowiązek odpowiadania na interpelacye. Utarła się bowiem praktyka, że podczas obstrukcyi ministrowie się nie pokazują w Izbie. Czy prezydent jest przeto skłonny spowodować ścisłe pod tym względem przestrzeganie regulaminu? Prezydent odpowiedział, że o ile mu wiadomo, zawsze ktoś z rządu znajduje się w sali. O godzinie ¹/₂7 odroczono posiedzenie do dziś.

**Wiedeń** 17 marca. Według ogłoszonego komunikatu, klub ruski postanowił skorzystać z obecnej taktyki Czechów i ze swej strony prowadzić obstrukcyę. Uchwałę umotywowano tem, że względem Rusinów w Galicyi ciągle ten sam system jest stosowany. Obstrukcya Rusinów ma swoje własne powody, a nie zwraca się przeciw Niemcom. Poseł Wassilko, z powodu odmiennych stosunków na Bukowinie, nie weźmie udziału w obstrukcyi. Klub ruski rozpoczął pertraktacye z Czechami i innemi partyami obstrukcyjnemi.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Genua** 17 marca. Tutejsze pismo *Corriere Mercantile* ogłasza interview z byłym posłem japońskim w Petersburgu Kurinem. Dał on przedewszystkiem historyczny pogląd na spór rosyjsko-japoński do chwili swego wyjazdu z Petersburga, przyczem wyraził się życzliwie o zachowaniu się władz i ludności rosyjskiej względem niego. Kurino zapewnił stanowczo, że Rosya i Japonia w wojnie pozostawione będą same swemu losowi. Przyznał, że żądania narodu japońskiego były głównym powodem rozpoczęcia wojny. Co się tyczy przypisywanego Kuropatkinowi zdania, że tylko w Tokio podpisze traktat pokojowy, to wyraził Kurino wątpliwość, żeby tak wybitny i poważny mąż stanu mógł w podobny sposób się wyrażać. Wiadomość, jakoby japoński *attaché* w Paryżu był w stosunkach z Martin'em, jest nieuzasadnioną, już choćby dlatego, że *attaché* ten dopiero od 14 dni bawił w Paryżu. Jak długo wojna potrwa, nie można przewidzieć. W lecie będzie wojna wskutek upałów, powodujących liczne choroby, dla obu armii niebezpieczną. Zima w tamtejszym klimacie jest łatwiejszą do zniesienia, aniżeli upały.

**Tokio** 17 marca. Rząd uchwalił przedłożyć zbierającemu się 18 bm. parlamentowi propozycye rozszerzenia monopolu tytoniowego, zaprowadzenia podatku na sól i podwyższenia innych podatków. Dochód z tych źródeł oblicza rząd na 60 milionów jenów. Koszta wojenne od chwili wybuchu wojny do grudnia 1904 preliminowane są w sumie 536 milionów jenów. Rząd' zamierza pokryć te koszta z dochodów z nowych podatków, dalej z pomocą wydania bonów wojennych, z pożyczki i z funduszu rezerwowego.

**Petersburg** 17 marca. Sprawozdawca wychodzącego w Porcie Arthura *Nowego Kraju* donosi z miejscowości Ten-huang-czung o trudnościach, jakie napotyka wojsko rosyjskie w posuwaniu się drogami pokrytemi lodem. Wytrwałość jednak rosyjskich żołnierzy jest wielka, a duch wśród wojska dobry.

**Petersburg** 17 marca. Z Portu Arthura donoszą: Panował tu wczoraj spokój. Nieprzyjaciela nie było widać wcale. Przybył tu W. Ks. Cyryl.

**Paryż** 17 marca. *Echo de Paris* ogłasza interview z rosyjskim ambasadorem Nelidowem. Ambasador zapewnił, że wojna będzie miała pomyślny dla Rosyi rezultat, dzięki bowiem zwiększonemu wychodźtwu żołnierzy i urzędników do Azyi wschodniej, połączy się ona z Rosyą ściślejszymi węzłami. Wojna potrwa długo. Obecnie znajduje się może 200 do 250 tysięcy wojska rosyjskiego w Azyi wschodniej, właściwa zaś akcya nie rozpocznie się, dopóki drugich 200.000 żołnierzy nie będzie na terenie wojny. Przed upływem 4 miesięcy nie należy się spodziewać rozstrzygających wypadków.

**Paryż** 17 marca. Do *N. Jork Heralda* donoszą z Czifu, że 3 norweskie parowce odjechały z Portu Artura. Kapitanowie ich jednakże przed odjazdem musieli słowem honoru zobowiązać się, że przed upływem 3 dni nie zawiną do żadnego portu i że o obecnem położeniu Rosyan nie będą dawali żadnych wyjaśnień.

**Petersburg** 17 marca. Donoszą z Portu Artura: Admirał Witthoeft zamianowany został szefem kancelaryi marynarki namiestnika i odjechał do Mukdenu. Studentów władywostockiego seminaryum oryentalnego przydzielono do głównego sztabu armii.

**Aleksandrya** 17 marca. Parowiec angielski „Elwick“, który tu przybył, zaczepiony był w drodze, niedaleko Aleksandryi, przez rosyjski okręt wojenny.

**Aden** 17 marca. Biuro Reutera donosi, że parowiec „Jesserioz“, wiozący kontrabandę z Nowego Jorku do Jokohamy, umknął przed rosyjskimi okrętami wojennymi, które na niego czatowały.

**Kraków** 17 marca. Z Warszawy donoszą do *Nowej Reformy*:

„Przyszła tu z Petersburga wiadomość, nie ulegająca, jak się zdaje, żadnej wątpliwości o liście Wilhelma II do Mikołaja II. Król pruski zapewnia w tym liście cara o wiernej przyjaźni, której mu pragnie dochować i złożyć szczególne dowody podczas toczącej się wojny. „Rosya więc — jak pisze Wilhelm II — najspokojniej wyprowadzić może wojska swoje, choćby do ostatniego żołnierza z kresów zachodnich, ponieważ stary przyjaciel, Prusy, w którego sercu żyją wszystkie tradycye dawnych ślubów politycznych między dwoma państwami, strzedz będzie praw i interesów sąsiada“. List zawierać ma wzmiankę i o Polsce, której prawomyślność polityczną względem Rosyi obserwować będzie rząd pruski.

Osobistości poważne uważają tę wiadomość za autentyczną. Komunikuję ją więc wam z dobrą wiarą, odkładając komentarz na później.“

*(Se non è vero, è ben trovato.* To znaczy, nie sądzimy, ażeby cesarz Wilhelm rzeczywiście napisał taki list do cara, ale wiadomość ta jest psychologicznie dobrze skonstruowana, bo że cesarz Wilhelm pragnie taki list napisać i w ten sposb przypodobać się Rosyi, to nie ulega wątpliwości. *Przyp. Red. Przeglądu.)*

**Petersburg** 17 marca. Nadchodzą tu bardzo groźne wiadomości z Chin. Mimo urzędowych zaprzeczeń ze strony Japonii, mają w Petersburgu dowody, że faktycznie istnieje tajny sojusz pomiędzy Japonią a Chinami, i że pod wpływem Japonii Chiny wysłały 80.000 po europejsku wykształconych żołnierzy na granicę mandżurską. Instruktorami są japońscy oficerowie. Jakkolwiek chińskie wojsko zachowuje dotąd rezerwę, to jednak Rosya musi pozostawić część armii azyatyckiej na granicy mandżurskiej. Obawiają się także wybuchu powstania bokserów, w większych rozmiarach niż poprzednio.

Dwór chiński miał się przygotować do ucieczki w głąb kraju, aby dać pozór, że powstanie jest także przeciw niemu skierowane.

**Berlin** 17 marca. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Tokio: Z urzędowej strony zwracają uwagę, że Japonia nie podnosi żadnego protestu przeciwko koncentracyi chińskich wojsk na granicy mandżurskiej. Przeciwnie, protesty przeciwko ochronie chińskich granic przez wojska chińskie wychodzą wyłącznie ze strony rosyjskiej. — W japońskich kołach uważają za zupełnie słuszne, że Chiny dla obrony swojej neutralności koncentrują wojska na granicy, bo jest to najlepszym środkiem do zlokalizowania wojny.

## Herszt chunchuzów.

Pisaliśmy wczoraj o bandach chunchuzów, grasujących w Mandżuryi, obecnie paryski *Gil Blas* podaje zajmujące wiadomości o herszcie tych band. Jest nim niejaki Tulensan, który już niejednokrotnie potykał się z wojskiem rosyjskiem i szczęśliwie unikał wszelkich zastawionych nań pułapek i który niewątpliwie w obecnej wojnie wybitną odegra rolę.

Gdy przed dwoma laty Rosyanie ścigać zaczęli Tulensana, dowodził on bandą z 600 ludzi, doskonale wyćwiczonych i zaopatrzonych w broń najnowszych systemów i posiadających konie wyborowe. Wojsku rosyjskiemu udało się niebezpieczny ten oddział partyzantów otoczyć, ale chunchuzowie wymknęli się przez lukę między prawem skrzydłem swych przeciwników a rzeką Liao. Wysłano następnie przeciw Tulensanowi kilka szwadronów kozaków, którzy zaskoczyli go we wsi Szaktontu. Wywiązała się bitwa, ale udało się znowu chunchuzom wycofać się z niebezpieczeństwa, a manewrowali tak zręcznie, że straty ich były nieznaczne. Gorzej wiodło im się w następnem spotkaniu, w którem utracili 25 ludzi, mnóstwo koni i amunicyi. Lecz lubo wieś, w której rozłożyli się obozem, była otoczona bagnami, uważanemi powszechnie za zupełnie niedostępne, Tulensan z bandą swoją umknął po raz trzeci, przekradając się tajemnemi ścieżynami wskroś trzęsawisk niebezpiecznych.

Po tej porażce schronił się do Mongolii, ale we wrześniu roku zeszłego zjawił się znowu na czele 300 chunchuzów w Apszanhjuanie przy wschodniej kolei chińskiej, między rzekami Tamsike, Hunkhye i Liao.

Jednym z adjutantów Tulensana był słynny zbieg z Sachalinu, Fulenhoy. Bandyta ten połączył się w Apszanhjuanie znowu z Tulensanem i przyprowadził mu 500 jeźdźców uzbrojonych. Niebawem banda ta w całości liczyła przeszło 1200 ludzi, dobrze zaprowiantowanych i uzbrojonych. Rosyanie, dowiedziawszy się o kryjówce chunchuzów, wysłali przeciw nim dwie kompanie, szwadron kawaleryi i 4 armaty pod dowództwem kapitana Trockiego. Wyprawa ta miała otoczyć bandytów i przeszkodzić ich wtargnięciu do Mongolii. Celu tego jednak nie osiągnięto, bo lubo wojsko rosyjskie obsadziło wszystkie znane brody na rzece Liao, Tulensan przy pomocy mieszkańców okolicznych odkrył bród nowy i z bandą swoją przeszedł granicę mongolską. W ślad za nim udało się wojsko rosyjskie i dognało bandę uciekającą przy małej wioszczynie, gdzie wywiązała się bitwa zażarta, w której po obu stronach były straty poważne. Zginęło podobno około 300 chunchuzów, a Rosyanie zdobyli 250 koni i mnóstwo karabinów. Fulenhoy padł od kuli, ale Tulensan wraz z 900 bandytami znowu uszedł pogoni. Niebawem naprężyły się stosunki między Rosyą a Japonią, a wobec niebezpieczeństwa wojny odwołano wojsko rosyjskie.

W chwili obecnej mnóstwo ajentów japońskich snuje się wśród chunchuzów, którzy zorganizowali już rozliczne bandy partyzantów. Prawdopodobne jest, że niektóre z oddziałów chunchuskich stoją wprost pod komendą oficerów japońskich i otrzymują broń, amunicyę i pieniądze od swych cichych sprzymierzeńców. Telegram Ajencyi rosyjskiej, donoszący jakoby Rosya zagroziła Chinom, że przestanie uważać je za państwo neutralne, jeżeli partyzanci chińscy psuć będą nadal kolej i telegraf, wykazuje jasno, że bandy chunchuzów rozwinęły już celową działalność, aby utrudnić operacye strategiczne Rosyi. Oczywiście, niewątpliwem jest, że cała ta akcya, skierowana przeciw arteryom komunikacyjnym, opiera się na inicyatywie japońskiej.

## Co i o czem piszą.

Ostatni numer *Przyjaciela zwierząt*, w szeregu zwięzłych, ale żywotnych artykułów ze swojej specyalności, zawiera notatkę p. Wincentego Rapackiego „O zwierzętach na scenie“. Autor utrzymuje, że jeżeli nie ma zwierząt na scenie, wina to naszego „niedbalstwa“.

„Poprzestaje się dotąd na wypchanych, obrzydliwych manekinach, pokrytych śmieciami i kurzem w rekwizytorskiej budzie, a przecież one wnoszą z sobą życie, uzupełniają świat ludzki, którego są pokaźną częścią. Jakież to ważne role dają im nieraz autorowie w swoich sztukach.

Weźmy np. „Safandułów“ Sardou. Panna de Forbac, jedna z głównych postaci sztuki, wchodzi, niosąc na ręku małą suczkę:

— Modesto! ukłoń się pięknie księciu — mówi stara bigotka, trzymając owiniętego w chustkę jakiegoś małego wypchanego potworka — a potem, gdy Vauclin rzuca jej sarkazmy, Modesta zaczyna warczeć. Wówczas ona ją uspokaja:

— Cicho! cicho, moja córko, ja ci powiem, kiedy go masz ugryźć.

Scena wysokiego komizmu przechodzi na scenie bez wrażenia.

Nie widziałem „Safandułów“ na scenie paryskiej, ale sądzę, że tam Modesta musi robić to, co jej każą, bo pocóżby ją autor umieścił.

Powie może ktoś, że wprowadzić chcę cyrk na scenę, gdzie grają role tresowane zwierzęta? Chcę życia na scenie, żywego życia, bo pragnę, aby ona była pełnem jego zwierciadłem.

W „Damach i huzarach“ wpada na scenę całe towarzystwo kobiet z mopsami, szczeniętami, kotami, ptakami, papugami, wnosząc pisk, gwar, hałas nie do opisania. Fredro liczył bardzo na ten efekt, tymczasem osiąga się go tylko w połowie — bo zwierząt nie ma.

Oczywiście, to kosztuje trochę pracy i zachodu, bo bądź co bądź trzeba zwierzęta tresować i przygotować do tego próbami. Zająć się tem powinien rekwizytor, ale ponieważ krytyka milczy, więc się nikt o to nie troszczy i po staremu na scenie daje się śmieszną szopkę.

Inna rzecz z koniem. Posłuszne to i karne stworzenie zachowuje się na scenie bardzo poprawnie, ale, dopóki się nie wymyśli czegoś takiego, coby przytłumiało odgłos kopyt i dawało złudzenie terenu ziemi, a nie pomostu z desek, dopóty nie uniknie się śmieszności. Wszelkie obuwie, w jakie próbowano ubrać końskie kopyta, nie doprowadziło do niczego. Te, które widujemy w „Tułaczu“, „Żydówce“ lub „Verbum nobile“, brane bywają ze straży ogniowej. Żwawe, rącze a karne, bo ostrzelane ze wszelkiem niebezpieczeństwem i nie płochliwe.

Gdym raz zagadnął Chronecka, sławnego reżysera meiningeńskiej trupy, dlaczego w niektórych sztukach, jak: „Juliusz Cezar“, „Wilhelm Tell“ i „Ryszard III“, nie ma koni na scenie, odpowiedział:

— Ja za zwierzęta nie odpowiadam, tylko za ludzi.

A szkoda, bo scena bez nich wygląda, jak gdyby okradziona.

Czytałem niegdyś, lecz nie pamiętam gdzie, że jedno z wielkich miast angielskich wystawiło arenę, w której wystawiono wojnę szekspirowską z całym rynsztunkiem ludzi i koni. Chciałbym to widzieć kiedy.

Tymczasem nie żądajmy rzeczy nadzwyczajnych, ale wyobraźmy sobie łatwe do spełnienia, a tak piękne właśnie tem, że zwierzę gra tu dominującą rolę. Oto w dramacie „Stefan Czarniecki“ bohater konający żąda, aby mu przyprowadzono do łoża jego ukochanego gniadosza. Wprowadzają konia. Zwierzę czuje, że to już raz ostatni widzi swojego pana. Tuli łeb do jego piersi, a konający starzec żegna je rozrzewniony. Piękny obraz.

Nie wyliczyłbym bohaterów albo i znanych ludzi, którychby nie można przedstawić na scenie bez ich wiernego psa.

Tak więc scena bez zwierząt nie może dać pełni życia. Miejmy nadzieję, że przy dzisiejszym kierunku, gdzie zespół wszystkich szczegółów składa się na pełny obraz, zwierzęta powołane będą do służby dla dobra sztuki.“

## Mały feljeton.

### Miłosierdzie

Pytał mędrca raz młodzieniec: „Mądry starcze! powiedz proszę; z naszych czynów i zdobyczy, co najwyższe da rozkosze?

Zali wdziękiem wzbić się dumnie ponad krasy ludzkiej szranki i pić haszysz uwielbienia z rubinowych ust kochanki?

Zali w dyadem hardej siły strojąc czoło, wzniecać trwogi i imienia swego grozą świat podściełać pod swe nogi?

Może, kwiecąc skroń natchnioną trwałej sławy pióropuszem, zbierać podziw, jaki składa wdzięczna ludzkość przed geniuszem?

Może wprzągłszy szczęsne losy w wóz fortuny, biedz w jej ślady i przepychem swojej doli wskrzesić baśń Szecherezady?

Może gorzkich plon dociekań lub namiętnych wrzeń porywy? Powiedz, starcze, gdzie ta rozkosz i gdzie życia skarb prawdziwy?“

Na to starzec: — „Dobre dziecię, zło nad naszym wisi bytem: każda rozkosz na tym świecie musi kończyć się przesytem!..

Jednej tylko o tę zmianę nikt nie może nigdy winić: dawać szczęście nieszczęśliwym, a cierpiącym — ulgę czynić!..“

## KRONIKA.

Lwów 17 marca.

**Namiestnik Andrzej hr. Potocki** wyjechał wczoraj wraz z małżonką do Wiednia na pogrzeb ś. p. księcia Ludwika Windischgraetza, a powróci do Lwowa w piątek rano.

**Dom państwa Michałów Bobrzyńskich** okryła ciężka żałoba. Umarł im 19-letni syn Władysław, chłopak bardzo zdolny, bardzo prawy i szlachetny, z którego rodzice mieli wszelkie prawo być dumnymi. W ciężkiem ich zmartwieniu oby im ulgę przyniosło to szczere współczucie, jakie dla nich żywią najszersze koła naszego społeczeństwa.

**Z fundacyi Szajnochy.** Pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego odbyło się wczoraj doroczne posiedzenie członków Komitetu fundacyi imienia Karola Szajnochy, z której — jak wiadomo — czysty dochód przeznaczony jest na zasiłki dla zasłużonych literatów polskich. W ubiegłym roku z zasiłków tych korzystali: Karol Brzozowski i Zygmunt Miłkowski, każdy z nich w kwocie 1278 koron. Z nadesłanego nam sprawozdania dowiadujemy się, że fundusz imienia Szajnochy, ulokowany w gal. Kasie oszczędności wzrósł o kwotę 350 K. 85 h. i wynosił z końcem 1903 roku 65.714 koron 37 h.

**Z Towarzystwa prawnej ochrony podatników.** Biuro Towarzystwa zostało otwarte we Lwowie przy ulicy 3-go Maja l. 11 I p. Telefon 676. Biuro jest otwarte w dnie powszednie od godziny 10-tej do 1-szej przedpołudniem i od godziny 3-ciej do 6-tej popołudniu. Biuro załatwia członkom wszystkie sprawy podatkowe, bądź to bezpłatnie, bądź też za umiarkowaną opłatą. Członkiem może zostać każdy, kto uiści tytułem wpisowego kwotę 1 kor., tytułem wkładki rocznej kwotę 2 kor. Do Towarzystwa przystąpił w charakterze członka zwyczajnego „Krajowy Związek przemysłowy“.

**Wiec przemysłowy.** Z Sambora nam piszą: Dnia 19 b. m. otwartą u nas będzie przeglądowa wystawa przemysłu krajowego. Uroczyste otwarcie wystawy poprzedzi nabożeństwo obrządku gr.-kat. w cerkwi o godzinie 10-tej, o godzinie zaś 11-tej obrządku rz.-kat. w tutejszym kościele parafialnym. Nastąpi pochód na miejsce wystawy. Po przemówieniu prezesa komitetu wystawowego dra J. Steuermana i przemówieniu delegata Biura reklamy wyrobów krajowych p. J. Olszewskiego nastąpi otwarcie i zwiedzanie wystawy. Wystawa zapowiada się nadspodziewanie dobrze. Komitet otrzymał tyle zgłoszeń, że zmuszony był pobudować osobny pawilon. Wystawa mieścić się tedy będzie w trzech salach i w nowo pobudowanym obszernym pawilonie. Przygotowuje się osobna wycieczka ze Lwowa na wystawę. Wystawa potrwa do 6-go kwietnia b. r.

W niedzielę t. j. na drugi dzień po otwarciu wystawy odbędzie się wielki wiec ludowy, w którym spodziewany jest liczny udział włościan z całej okolicy.

**Defraudacya na poczcie.** Wanke przyznał się w policyi, że defraudacye popełniał od roku 1901 i że ogółem zdefraudował 3.000 K. Pieniądze te puszczał w obrót lichwiarski, w czem mu dopomagali woźny pocztowy Mikołaj Huber i lichwiarka Ryfka Münzer. Oboje aresztowano.

**Zamach na życie x. Pakiża.** Przed paru dniami jakiś niewyśledzony sprawca zakradł się do mieszkania kanonika kapituły gr. kat. x. Marcina Pakiża, znajdującego się w budynku tejże kapituły, i nasypał do naczyń stołowych i do różnych artykułów spożywczych, znajdujących się w jego pokoju, trucizny. Ofiarą zamachu padł młody kuzyn x. Pakieża, który przyszedł do niego w odwiedziny. Napiwszy się wody doznał po chwili ogromnych kurczów w żołądku, a gdy wystąpiły i inne oznaki zatrucia, wezwano pomocy lekarskiej, która uratowała młodzieńca od śmierci.

Z tem wszystkiem przypuszczać jeszcze wolno, że jest to zwykłe jakieś nieporozumienie, a nie morderczy zamach.

**Zmiany własności.** W miesiącu styczniu dokonano we Lwowie następujących ważniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności: Emanuel i Ewa Mehrer nabyli od Juliusza i Szarlotty Mehrer kamienicę przy ulicy Pijarów, l. 15 za 57.500 koron; Henryk i Maurycy Sprecher od Tomasza i Maryi Barszczewskich kamienicę przy ul. Krakowskiej l. 4 za 56.000; Jakób i Sabina Agidowie od Adolfa, Chaima i Ignacego Rechenów, kamienicę przy ul. św. Stanisława, 6 za 60.000; Regina Epstein od Jakóba Krocha i Maurycego Silbersteina kamienicę przy ul. Kochanowskiego 36 B. za 54.000; Mojżesz Klapp i Schneidla Sandel od Abrahama Munda kamienicę przy ul. Smoczej l. 26 za 34.000; Jan Ważny od Michała Makowicza realność w dzielnicy I-ej za 27.600; Jan Pawłowski od Antoniny Jakimiak i Józefa, Antoniego, Izydora i Anieli Gojawiczyńskich kamienicę przy ul. Łyczakowskiej 39 a za 36.500; dr. Emil Byk od Zofii Haniszewskiej kamienicę przy ul. Działyńskich l. 6 za 36.534; Julian Cybulski od Banku krajowego we Lwowie kamienicę przy ul. Krupiarskiej 2 a za 30.944; Alojzy Zuliani od Antoniego Müllera kamienicę przy ul. św. Piotra 23 za 36.000; Józefina Fast od Abrahama Finkelsteina i Marku a Fausta kamienicę przy ul. Gazowej l. 10 za 48.866; Baruch i Estera Kandel od galicyjskiego Banku hip. we Lwowie realność w dzielnicy IV za 28.800; Towarzystwo Polikliniki powsz. we Lwowie od Władysława Szymanowskiego kamienicę przy ul. Lindego 5 za 34.000; Dawid i Antonina z Suchodolskich Abrahamowiczowie od Adama i Maryi z hr. Zamoyskich książąt Lubomirskich kamienicę przy ulicy Kraszewskiego l. 17 za 106.000; Zdzisław i Helena Kaweccy od Włodzimierza Podhorodeckiego kamienicę przy ul. Lelewela l. 7 za 47.700; Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych we Lwowie (imieniem skarbu państwa) od Konstantego Simona parcele gruntowe w dzielnicy II i V oraz dom przy ulicy Szeptyckich 58 za 27.000; Julian i Józef Madejewscy od dr. Leopolda i Heleny Terenkoczych kamienicę przy ul. Ścieżkowej za 52.000; Markus i Jonas Sprecher od Henryki Sprecher i Klary Halpern kamienicę przy ul Kazimierzowskiej 32 za 70.000; gal. Kasa oszczędności we Lwowie od Józefa Zinkiewicza część realności przy ul. Blacharskiej l. 25 i 27 oraz realność przy ul. Gródeckiej l. 99 za 96.100; dr. Jan i Amelia Leciejewscy dom przy ul. św. Teresy l. 8 za 37.000; Ferdynand i Joanna Kaubowie od Adolfa Lewickiego dom przy ulicy Zamoyskich l. 11 za 31.400; Henryka Sielecka od Maryi Dudzińskiej dom przy ul. Krzywczyckiej l. 5 za 28.000; Rasa Nargulies od Franciszka Zandlera i Ignacyi Rydnickiej kamienicę przy ul. Hoffmana Opata l. 5 za 60.000; Cecylia z hr. Zamoyskich Karniewska od Zofii Jankowskiej, Heleny Wierzchleyskiej, Jadwiki Krajewskiej i Ludwiki Rozwadowskiej ⁴/₅ części realności przy ul. Zielonej l. 23 za 65.151; Leopoldyna Barewicz od Szymona Freya i Jakóba Silbersteina kamienicę przy ul. Hoffmana Opata l. 10 za 45.300; Władysław Gozdawa Gozdawski i Józef Madejewski od Kazimiery z Heniszów Słomskiej kamienicę przy ul. Głębokiej l. 17 za 28.000; Gizela Schönfeld i Mina Segal od Feliksa Sosiny kamienicę przy ul. Chorążczyzna l. 6 za 152.000; Towarzystwo naukowe im. Szewczenki we Lwowie od Nuchima Günsberga i Samuela Prinza kamienicę przy ul. Supińskiego l. 17 za 35.717; Andrzej i Karolina Kuczek od Jana Jarosiewicza kamienicę przy ul. Pijarów l 11 za 33.000.

**Ucieczka inżyniera.** W sobotę ulotnił się z naszego miasta inżynier prywatny, Michał Żebrowski, mający swoje biuro techniczne i rysunkowe przy placu Bernardyńskim l. 12. Ożenił on się przed dwoma laty, stracił na poczekaniu posag żony, tak, że biuro otworzył już z długiem 2.000 K. Zrazu pracował w niem sam, przy pomocy trzech sił technicznych, gdy jednak dochody nie wystarczały na dostatnie życie, jakie wiódł Żebrowski, uciekł się do oszukańczych manipulacyj. Począł przyjmować rozmaitych ludzi do nadzoru robót technicznych, a warunkiem przyjęcia było złożenie kaucyi. Pożyczał też, gdzie mógł i ile mógł, a gdy mu się zdało, że jego oszustwo musi już wyjść na wierzch, uciekł ze Lwowa, zabrawszy co się tylko dało. Pokrzywdzeni przez niego ludzie są przeważnie bardzo ubodzy. Dość powiedzieć, że od jakiegoś biedaka, którego przyjął na służącego do biura wziął 400 koron jako kaucyę. Biedak ten nie miał gotówki, ale był współwłaścicielem kawałeczka ojcowskiego gruntu. Na ten grunt pożyczył od pewnej służącej uzbierane przez nią z ciężkiej pracy w służbie 300 koron, resztę ściągnął mu Żebrowski z miesięcznej płacy. Człowiek ten, dowiedziawszy się o ucieczce Żebrowskiego, wpadł w bezgraniczną rozpacz, a jest taki poczciwy, że zapewnił swoją wierzycielkę, iż jej nie zrobi krzywdy; sprzeda ojcowiznę a jej dług zwróci.

A oto drugi fakt świadczący o nieuczciwości Żebrowskiego: od służącej swej, młodej, niedoświadczonej dziewczyny, dowiedział się, że krewna jej, również służąca, dostała schedę ze wsi w kwocie 160 kor., które złożyła na książeczkę Kasy oszczędności. Otóż sługę swoją namówił, ażeby od swej krewnej pożyczyła dla niego 100 kor. Biedna dziewczyna nigdy ich już nie zobaczy.

Gdy wieść o ucieczce Żebrowskiego rozeszła się po mieście, zbiegło się do jego mieszkania mnóstwo poszkodowanych przez niego ludzi. Nieszczęśliwa żona, która nic o sprawkach swego męża nie wiedziała, chcąc ich zaspokoić, poczęła rozdawać między nich sprzęty domowe i garderobę. Okazało się jednak, że meble nie były jej własnością, bo wzięte były na raty, których mąż nie spłacił. Zbiegli się i żydzi, którzy mebli dostarczyli i rozpoczęła się zacięta bitka między wierzycielami o zabezpieczenie swej własności.

Pani Żebrowska, wraz z maleńkiem dziecięciem, została zupełnie niezaopatrzona i musi szukać przytułku u rodziny.

Dziś zgłosili się na policyę trzej służący: Nazalewicz, Perdeusz i Czerniecki, z doniesieniem, iż Żebrowski także od nich wyłudził kaucye razem w kwocie 1400 koron, a nadto pozostał im winien pensye w kwocie 340 koron.

**Jak się bawią w Zurychu?** Starożytne arkady domów nad Limmatem roją się w karnawale od różnobarwnego tłumu. Każdy kto tylko ma nieco humoru w duszy, a franków w kieszeni, przywdziewa fantastyczny strój i włóczy się po ulicach, piszcząc, skrzecząc i dowcipkując. Arlekiny, którym głowy giną w olbrzymich krezach, a nogi — w niemniejszej objętości pantalonach, średniowieczni mieszczanie — w płaszczach z wysokiemi spiczastemi kapuzami, francuscy „chevaliers“, Tyrolczycy, marynarze, przeraźliwie bronzowi Indyanie, wróżki, cyganki, kabalarki, pierroty, domina — tańczą, skaczą, potrącają się, zaczepiają, rzucają confetti i serpentyny. W zabawie biorą udział nawet maleństwa, ledwie czasem trzymające się na nogach. Trwa ta uciecha przez sobotę, niedzielę i poniedziałek po Popielcu dzień i noc bez przerwy — skupiając się w godzinach popołudniowych na Limmatquai i Seefeldstrasse, a wieczorem i nocą na Niederdorf i Langstrasse, gdzie pełno popularnych wśród niższych stanów restauracyi. Zabawy mają cechę czysto ludową. W poniedziałek wszystkie sklepy i fabryki pozamykane jak w uroczyste święto, by każdy użył wesołej swobody — zapomniał na chwilę o wszelkich obowiązkach, trudach i ciężarach życia.

Jutra tych dni bywają najczęściej bardzo smutne.

Rodziny całe zastawiają nieraz mienie, nie wyłączając łóżek i towarów ze sklepów, byle się przebrać i wyhulać w piwiarniach; wyrostki i służebne dziewczęta okradają pryncypałów i chlebo-

dawców, by zdobyć pieniądze, potrzebne na „Fastnacht"; wędrują potem do kozy, głodem przymierają — ale to nic, co uciechę mieli, to mieli — tego im nikt nie zabierze. Muza ludowa też zaznacza swoje istnienie. Zurychska i bazylejska t. zw. „Schnitzelbank", składająca się z kilkunastu dowcipnych kuplecistów, chodzi od restauracyi do restauracyi i popisuje się satyrycznemi piosenkami na stosunki miejskie. Piosenki bywały tak bezwzględne, że magistrat uznał za stosowne przeprowadzić cenzurę; teraz cały program śpiewaków musi mieć urzędową aprobatę, co nie przeszkadza, że dla „Schnitzelbank" nie ma nic tajnego ani świętego. Wszystko wyszydzi i wszystko wyszydzi. Karnawał zurychski zdumiewa swojem zacięciem i swobodą tem więcej, że w codziennem życiu Szwajcarzy są tak ociężali, gburowaci i mrukliwi, że nikt by ich o taki humor nie posądził. Przy zabawie Szwajcar staje się innym człowiekiem. Wystarczy przyjrzeć się sportom uprawianym na wielką skalę, aby się o tem przekonać.

Szwajcarya wogóle ma podobieństwo do Anglii, ćwiczenia ciała stawia na równi z kulturą umysłu; sporty stanowią jeden z niezbędnych warunków życia, tak jak książka i restauracya. Letnią porą, cała ludność męska Zurychu, od najuboższych robotników do zamożnych kupców — skupia się na polach — umyślnie na ten cel przeznaczonych, by rozgrywać partye krikieta i footbalu, lub ćwiczyć się w strzelaniu. Okolice górskie, jak Berner-Oberland, kanton Graubünden, mają nawet całkiem narodowy sport t. zw. „ciskanie" (schwingen). Zawodowi ciskacze ćwiczą się w swej sztuce od dzieciństwa, jak angielscy boxerzy lub hiszpańscy toreadorowie. Zwycięzca chwyta przeciwnika za ramię i kołuje i obróciwszy nim młyńca w powietrzu, przerzuca za siebie.

Rzadko kiedy obchodzą się utarczki „ciskaczy" bez wypadków okaleczenia lub nawet śmierci. Mimo tego doroczne igrzyska są uroczystością narodową, — a wybitni ciskacze cieszą się sławą na równi z artystami lub działaczami społecznemi.

Niedawno dzienniki z wielkiem ubolewaniem zaznaczyły śmierć niejakiego Jana Salzmanna, który przez dziesięć lat był „królem ciskaczy". Uchodził za niezwyciężonego; z nagród pieniężnych, które przypadały mu w udziale, zgromadził sobie dostateczną sumkę, by nabyć kawał jałowej, odłogiem leżącej ziemi i z prostego pastucha stać się właścicielem. Zdaje się, że tylko w tym celu praktykował ciskanie, bo odtąd bywał już tylko rzeczoznawcą na igrzyskach, całą swą olbrzymią siłę oddał na usługi roli — nędzne ugory zmienił na kwitnącą kolonię i zmarł ogólnie ceniony i szanowany.

W życiu dzieci — gimnastyka, gry na świeżem powietrzu, dalekie piesze wycieczki, mają wyznaczone miejsce obok nauki. Gdy zima nastanie i spadną śniegi na parę stóp wysoko, starych i młodych ogarnia szał ślizgawki. Nie jest to zwykłe ślizganie na stawach i wylewach, wyłącznie na ten cel przygotowanych. W całem mieście, gdzie tylko ulica choć co nieco przypomina równię pochyłą, suną na łeb na szyję maleńkie saneczki, na których w nader niewygodnej pozycyi siedzą rozpromienieni sportowcy, kołysząc się to w prawo, to w lewo — by utrzymać sanki na właściwej drodze. Przeciągłym krzykiem a-a-a ostrzegają przytem przechodniów, by się mieli na baczności... Nie odstrasza ich noc, nie odstrasza zadymka śnieżna, nie odstraszają nader częste wywroty, przynoszące siniec, guzy, a częstokroć i poważne skaleczenia. Policya napróżno zakazuje jazdy w mieście. Glisada trwa jak długo śnieg trwa.

Po ulicach jeżdżą tylko dzieci; natomiast na oficyalnym torze pod Hotelem Dolder gromadzi się elegancka publiczność. Dorosła młodzież płci obojej, nie rzadko i podżyli ludzie nie wahają się narazić swych kości na szwank, krzycząc a-a-a! wpadają w zaspy śnieżne, wymijają inne sanki, wycinają kozły, gdy na drodze spotkają przeszkodę, kamień lub jaką inną przeszkodę. — Krzyk, śmiech, wrzawa, rozbrzmiewają daleko, aż po śniegami okryty Utliberg i lśniące kołyszące się jezioro ciemno-szare wśród okalających je białych przestrzeni.

**Zmarli.** Stanisław Komornicki, zasłużony obywatel kraju i długoletni marszałek powiatu kałuskiego, zmarł nagle 15 b. m. w dobrach swoich w Zawadce. — W Starym Sączu Józef Drogosław Truszkowski, emerytowany komisarz Dyrekcyi skarbu.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 1. w poł. + 3. Bar. 772. Pochmurno. Pogodnie.

**Panna w pewnym wieku** (przed zwierciadłem). Niech tam sobie mówią, co chcą... a do pięknej połowy rodzaju ludzkiego jak należę, tak należę!...

**W salonie.**
— Czy pan muzykalny?
— O, ja na wszystkiem grać potrafię?
— Na wszystkiem?
— A tak. Nawet raz, gdy nie było stolika, to grałem na piasku, a zapisywaliśmy punkty patykami.

## Widownia i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we czwartek po raz 1szy „Dzieci Waniuszyna," sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdionowa. — W piątek „Lysistrata," operetka w 3 aktach Pawła Linckego.

**Teatr ludowy.** W sobotę 19 bm. o godz. 3ej po cenach zniżonych „Ksiądz Marek" Słowackiego, wieczorem „Ogniem i mieczem," sztuka w 6 aktach, z powieści Sienkiewicza. — W niedzielę popołudniu „Twardowski na Krzemionkach," wieczorem „Ogniem i mieczem".

**Filharmonia.** W sobotę 19 b. m. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem E. Mühlena, tenorzysty, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej.

**Colosseum** (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Klown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Boleros, najsławniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewak międzynarodowy. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II, komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Agnieszka Kruszyńska:** *Podręcznik nauki gospodarstwa domowego.* Lwów 1904. P. Agnieszka Kruszyńska, długoletnia nauczycielka w szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi we Lwowie, wydała właśnie bardzo pożyteczną książkę, która oddać może wielkie usługi w wychowaniu naszych panienek. Jest to podręcznik nauki gospodarstwa domowego. Obejmuje on szereg rozdziałów, jak ogólne uwagi o gospodarstwie domowem, o mieszkaniu i jego urządzeniu, utrzymaniu czystości i ładu w kuchni, o powinnościach gospodyni względem siebie i drugich, o odzieży i bieliźnie, o pokarmach, o pielęgnowaniu zwierząt itp. Zaletą tej pożytecznej książki jest nadzwyczaj jasny i treściwy wykład.

* **Architekta,** wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowo-artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt podwójny Nr. 1 — 2 za styczeń i luty b. r. Jest on cały poświęcony pracom konkursu na budowę ratusza w Krakowie, podaje o jego wyniku dokładne informacye i na 12 tablicach zapoznaje nas w pięknych reprodukcyach z najlepszymi projektami, nadesłanymi na konkurs. Prócz tego liczne ryciny w tekście ilustrują rozmaite interesujące szczegóły tych projektów.

Komisya znawców nie przyznała, jak wiadomo, pierwszej nagrody w tym konkursie, natomiast utworzyła dwie drugie nagrody i dała z nich jedną projektowi p. Sławomira Odrzywolskiego, architekta krakowskiego, a drugą projektowi p. Alfonsa Gravier, architekta z Paryża; trzecią zaś nagrodę przyznała dwom architektom: Tadeuszowi Stryjeńskiemu i Franciszkowi Mączyńskiemu, którzy do spółki swój projekt wygotowali. Następnie uznała za właściwe kupić projekty p. Sylwestra Pajzderskiego z Charlottenburga i p. Władysława Ekielskiego w Krakowie. Wreszcie czasopismo *Architekt* podaje jeszcze jeden projekt, mianowicie p. Wincentego Dylewskiego, architekta z Berlina. Słowem, mamy cały szereg wybitnych architektonicznych prac, mających na celu stworzenie gmachu ratuszowego w Krakowie. Komisya sędziów na pierwszem miejscu postawiła projekty p. Sławomira Odrzywolskiego i Francuza Alfonsa Gravier. Przyznajemy otwarcie, że nie podzielamy jej zapatrywania. Projekt p. Gravier jest czemś tak szpetnem, taką koszarową brzydką kamienicą, że poprostu melancholii dostać można, patrząc na nią. Proszę bowiem sobie wyobrazić gmach 3 piętrowy, mający 28 okien frontu, urozmaicony jedynie tylko jedną wieżą, a zresztą monotonny do nieskończoności i w charakterze swym podobny jak dwie krople wody do zwykłych koszarowych gmachów czynszowych lub nieczynszowych

Lepszym cokolwiek, nawet znacznie lepszym jest projekt p. Sławomira Odrzywolskiego. Jest to także 3-piętrowy budynek o ogromnie długim froncie, dość monotonny, ale przecież podzielony na jakieś występy, wklęsłości; jedna część jego jest nawet dwupiętrowa tylko, dlatego właśnie, żeby linię monotonną przerwać; styl budynku jest to romańszczyzna krakowska, zepsuta jednak przez dodatki bizantyńskie, mianowicie na dwóch wieżyczkach wpakował autor dwa bizantyńskie ananasy, rzecz niesłychanie brzydką i szpecącą w wysokim stopniu cały ten budynek. Dziwić się należy, dlaczego pp. architekci tak starają się zakonserwować istniejące w tym specyalnym stylu krakowskim naleciałości bizantyńskie. Że ulegli bizantyzmowi architekci polscy XV stulecia, to nie idzie zatem, żebyśmy koniecznie mieli ich naśladować. Owszem, możemy oczyścić romańszczyznę krakowską i renesans krakowski z tych bizantyńskich naleciałości.

Formalnie brzydkie są plany p. Dylewskiego i p. Pajzderskiego. Obaj mieszkając w Berlinie, napatrzyli się na suche, zimne berlińskie budynki i stworzyli rzecz w wysokim stopniu niepiękną.

O wiele już jest bogatszy w fantazyę i piękniejszy projekt pp. Stryjeńskiego i Mączyńskiego, a prześlicznym jest projekt p. Władysława Ekielskiego architekta w Krakowie. Osnuty on jest na motywach czysto krakowskich, a tworzy budynek cudnie piękny, robiący wrażenie gmachu średniowiecznego i jak to zwykle bywa w średniowiecznych gmachach, nie jednolitego gmachu o fasadzie 28 okien i o trzech monotonnych kondygnacyach piętrowych, ale kompleksu gmachów, z których każdy jest w tym samym stylu wybudowany, a przecież zupełnie inny i tworzy z sąsiednimi całość niesłychanie artystyczną. Miał p. Ekielski także pomysł bardzo piękny stworzenia schodów zewnętrznych o charakterze monumentalnym. Jakież to malownicze mogłyby się odbywać sceny, gdyby w wielkie uroczystości pochody dygnitarzy odbywały się właśnie po tych schodach!

Komisya konkursowa nie uwzględniła tego projektu. Szkoda, żałować należy bardzo, że ci ludzie, którzy do sądu konkursowego wybrani zostali, nie umieli ocenić całej artystycznej wartości tego pięknego pomysłu p. Ekielskiego.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 15 marca.

(Z.) Wedle informacyi, otrzymanych przez tutejsze sfery bankowe z Pesztu, tegoroczne zapotrzebowanie kredytowe rządu węgierskiego na cele inwestycyjne wyniesie 300 milionów koron. Kiedy jednak p. Lukacs myśli wypuścić tę pożyczkę na targ, to jeszcze nie jest zdecydowane. Giełda gotowa jest objąć ją choćby i zaraz. Zdaje się jednak, że przeważną część tej pożyczki ulokuje rząd węgierski w kraju, gdyż z powodu kompletnego zastoju w przemyśle i handlu, jaki panuje od roku na Węgrzech z powodu stanu ex lex, banki tamtejsze mają ogromne sumy gotówki, leżącej bezużytecznie, z którą nie wiedzą co robić.

Austryacki minister finansów ma w tym roku do sfinansowania z uchwalonych poprzednio kredytów: resztę z nieużytego kredytu zeszłorocznego w sumie 27 milionów koron, tudzież sumę 117 milionów, przewidzianą w programie inwestycyi kolejowych za rok bieżący. Oprócz tego zamierza on jeszcze spieniężyć za 30 milionów koron renty na roboty około kanałów. Rokowań o sfinansowanie tych sum nie rozpoczął jeszcze p. Böhm-Bawerk z bankami, ponieważ zaś na święta wybiera się na wypoczynek do Dalmacyi, przeto zapewne dopiero po świętach przystąpi do tej emisyi. Zauważyć przytem należy, że po wyczerpaniu wspomnianej wyżej sumy 117 milionów nie będzie miał rząd już ani grosza do dyspozycyi na dalsze inwestycye kolejowe.

Rezultatem obrotów dzisiejszych na giełdzie było znów dalsze podniesienie się kursu niemal wszystkich papierów.

Zanosi się tu na powstanie nowego banku, którego specyalnością będzie udzielanie kredytu urzędnikom i oficerom. O koncesyę ubiega się stowarzyszenie oszczędnościowe „Wiener Hort", którego prezesem jest książę Alfred Wrede. Kapitał projektowanego banku wynosić będzie podobno pięć milionów koron.

Z Londynu donoszą, że angielscy fabrykanci wyrobów bawełnianych na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwalili, dopóki trwać będzie obecna drożyzna surowej bawełny, ograniczyć o połowę pracę w swych zakładach i pracować tylko przez 40 godzin tygodniowo. Niektórzy fabrykanci dowodzili cyframi, że gdyby teraźniejsze ceny surowej bawełny utrzymały się aż do końca roku, w takim razie producenci surowca i spekulanci ściągnęliby z fabrykantów niesłuszny haracz, wynoszący przeszło 100 milionów funtów szterlingów, czyli przeszło 1.200 milionów koron.

Likwidacya rachunków na medio odbyła się zupełnie gładko i nie wymagała znacznych sum. W banku austro-węgierskim zgłoszono dziś nowych weksli do eskontu wszystkiego za 2 miliony koron.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 15go marca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya słaba.

Pszenica biała 9.30—9.60, czerwona i żółta 9.00 do 9.50, węg. 9.30—9.50. Żyto krajowe 6.90 do 7.25, węgier. 7.60 do 7·80 Jęczmień na krupy 6.50 do 6.90, na paszę 6.10—6.30, owies 6.30 do 6.70, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.70 do 6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.25, Groch Wiktorya. 10.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25 - 7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10.15. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 9.50 do 11.00. konopne 8.70 do 9.00. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 72.—, biała 55.00—80.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.50 - 5.70. Ofagi 4.15 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.20. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Soczewica 12.50—15.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu styczniu b. r dochody kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 4,705.100 K. (2,858.900 podróżnych), o 167.688 K. (+106.500 podróżnych) więcej, niż w styczniu r. z., w ruchu towarowym 14,204.100 K. (2,709,400 ton), o 396.727 K. (+102.600 ton) więcej, niż w styczniu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,678.600 K. (729.300 podróżnych), o 110.787 K. (+29.600 podróżnych) więcej, niż w styczniu r. z., zaś w ruchu towarowym 4,079.700 koron (526.500 ton), o 134.251 K. (+14.000 ton) więcej, niż w styczniu r. z.

Zwyżka dochodu z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych tłumaczy się po części tem, że styczeń tegoroczny miał o jedną niedzielę więcej, niż zeszłoroczny, po części tem, że liczniejszy był popyt na karty roczne i abonamentowe. W ruchu towarowym na kolejach zachodnich więcej transportowano węgla, budulcu, żelaza i zboża, w Galicyi zaś nafty, drzewa rżniętego, idącego do Rumunii, jaj, tudzież zboża i produktów młynarskich.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Berlin** 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego p. Hackenberg (nar. liber.) wyraził ubolewanie, że rząd za daleko poszedł w uprzejmości dla centrum przez zniesienie § 2 ustawy przeciw Jezuitom. Rząd powinien był liczyć się więcej z usposobieniem ogółu, zachodzi bowiem obawa, że następstwem zniesienia tego paragrafu będzie zakłócenie spokoju wyznaniowego. Mówca krytykował ostro rozporządzenie ministeryalne, dopuszczające sodalicye maryańskie, które zagrażają spokojowi wyznaniowemu wśród młodzieży. Pos. Porch (centrum) dowodził, że zniesienie § 2 ustawy przeciw Jezuitom było kwestyą sprawiedliwości, za co należy się rządowi uznanie. P. Heidebrandt (konserwatysta) oświadczył, że stronnictwo jego głosowało wprawdzie za zniesieniem § 2 ustawy o Jezuitach, mówiącego o wydalaniu poszczególnych osób, o ile one należą do zakonu Jezuitów, jednak, że nigdy się nie zgodzi na zniesienie § 1, mocą którego zamknięto całą Rzeszę dla zakonu Jezuitów. Kanclerz hr. Bülow wystąpił przeciw twierdzeniu Hackenberga, jakoby rząd robił prezenta katolickiemu centrum. Przed rokiem w radzie związkowej dla zniesienia § 2 ustawy o Jezuitach nie było większości, obecnie ta większość jest, a przez usunięcie wspomnianego paragrafu spełniono obowiązek słuszności. Mówca oświadczył się za tolerancyą religijną, oba bowiem panujące wyznania w cesarstwie zasługują na tę samą ochronę prawną. Większość narodu nie chce wznowienia kulturkampfu, ale pragnie spokoju. Minister oświaty Studt oświadczył, iż przyjmuje całą odpowiedzialność za dopuszczenie sodalicyj maryańskich, mających związek z Jezuitami.

**Wiedeń** 17 marca. Wczoraj wieczorem odbyło się protestujące zgromadzenie wiedeńskich Czechów, przy udziale przeszło 1000 osób, wielu czeskich posłów, dwóch rosyjskich dziennikarzy i wielu studentów południowo-słowiańskich. Potępiono antyczeskie demonstracye w Wiedniu i Lincu. Po zgromadzeniu grupa uczestników idąc przez plac Szczepana spotkała posła Steina i powitała go okrzykami *pfui*. Stein kazał jednego z nich aresztować. Przyszło do starcia między Steinem a Klofaczem i Fresslem. Dopiero policya rozdzieliła ich i Czesi odeszli.

**Berlin** 17 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem wojskowym przyszło do żywej wymiany słów pomiędzy p. Paulim (konserwatysta) a socyalistami. Pauli zarzucił socyalistom, że prowadzą agitacyę po to, aby żywić się z grosza robotników. Wśród socyalistów powstała na to wrzawa i krzyki „to jest bezczelność". P. Singer nazwał p. Paulego nikczemnym oszczercą, za co go prezydent przywołał do porządku. P. Pauli zarzucił dalej, że poseł socyalno demokratyczny Herbert, pobierał od robotników 200 marek tygodniowo. P. Herbert woła: Tego rodzaju informacye mogłeś Pan otrzymać tylko od łotra pierwszej klasy, człowieka podobnego gatunku nie można poważnie traktować.

**Berlin** 17 marca. *Attaché* berlińskiego poselstwa koreańskiego zastrzelił się z powodu długów wekslowych.

**Nowy Jork** 17 marca. Prezydent Roosevelt oświadczył pułkownikowi Peerovi, że tak jak innym osobom wojskowym i urzędowym, nie wolno mu przyjąć przewodnictwa na urządzonym przez Rosyan bankiecie, naruszyłoby to bowiem zasadę neutralności.

**Vigo** 17 marca. Cesarz Wilhelm z królem hiszpańskim na pokładzie kanonierki „Vasco" wypłynęli wczoraj na pełne morze i odbyli przegląd hiszpańskiej floty wojennej. O godzinie 3 odjechał cesarz do Gibraltaru.

**Berlin** 17 marca. Wydalono z państwa niemieckiego znaczną liczbę rosyjskich poddanych, przeważnie studentów, którzy byli czynni jako inicyatorowie, kierownicy, lub mówcy na zgromadzeniu dnia 5 bm., na którem uchwalono rezolucyę protestującą przeciw postępowaniu rządu przy wydaleniu obcych poddanych i przeciw mowie kanclerza Bülowa.

Wydaleni studenci otrzymali rozkaz, ażeby do 8 dni opuścili Niemcy, inaczej zostaną odstawieni do granicy.

**Londyn** 17 marca. Do Biura Reutera donoszą z Paryża: W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że toczące się od pewnego czasu rokowania między Francyą a Anglią obecnie faktycznie ukończono i we wszystkich kolonialnych i innych kwestyach przyszło w zasadzie do porozumienia, a tylko jeszcze w sprawie sformułowania poszczególnych kwestyi odbędą się konferencye.

**Londyn** 17 marca. W Izbie gmin, w odpowiedzi na zapytanie, oświadczył podsekretarz stanu Percy, że istnieje zamiar odwołania angielskiej korwety „Espiegle" z Niuczwangu, skoro tylko wody będą wolne dla żeglugi. Okręt ten bowiem w razie przyjścia tam do walki znalazłby się w wielkiem niebezpieczeństwie. Z drugiej strony nie może on udzielić skutecznej ochrony angielskim poddanym. Konsulowie Anglii i Stanów Zjednoczonych wezwali wszystkie kobiety i dzieci poddanych tych państw do opuszczenia Niuczwangu. Nie ma wątpliwości, że innym także poddanym angielskim dadzą podobne rady, gdyby okoliczności tego wymagały. Zresztą rząd angielski wystosuje do obu rządów prośbę o wydanie zarządzeń celem ochrony angielskich poddanych. Percy oświadczył, że ambasador angielski w Konstantynopolu prosił usilnie Portę, by przyjęła żądania Georgisa co do reorganizacyi żandarmeryi i zawiadomił ją, że jest to minimum żądań, na jakie Anglia może się zgodzić.

**Kopenhaga** 17 marca. Król angielski przybędzie 29 b. m. do Kopenhagi, w odwiedziny do króla Chrystyana.

**Wiedeń** 17 marca. Cesarz złożył wczoraj kondolencyjną wizytę wdowie po ks. Windischgraetzu i głowie książęcej rodziny, prezydentowi Izby panów, Alfredowi ks. Windischgraetzowi.

**Paryż** 17 marca. W kołach socyalistycznych twierdzą, że minister marynarki Pelletan ustąpi w razie, gdyby komisya budżetowa uchwaliła zwołać ankietę znawców w sprawie marynarki francuskiej.

**Kolonia** 17 marca. *Kölnische Zeitung* donosi, że w Libawie w Kurlandyi zatrzymano 4 okręty, naładowane końmi. Hamburscy handlarze koni podnieśli przeciw temu protest, twierdząc, że konie owe zakupili jeszcze przed wydaniem zakazu eksportu koni.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków** 17 marca. Na dzisiejszej rozprawie replikował prokurator Czyszczan i zakończył swą replikę wyrażeniem nadziei, że „w tej walce ze złodziejami kolejowymi prokurator nie upadnie i przysięgli staną w zupełności po jego stronie." Następnie zabrał głos zastępca strony poszkodowanej dr. Hesski i w bardzo silnych słowach krytykował postępowanie ławy obrońców. Obrońcy mówili tu — rzekł dr. Hesski — o duszach cierpiących, o dębach wyniosłych, jak Pilawski, w które biją zawiści ludzkie, o uczciwych kupcach. Obrońcy żebrali litości, wyliczali rodziny obwinionych, zarzucali fałszowanie protokołów sądowych, a tylko jeden z nich apelował do rozumu przysięgłych." Z kolei przemawiał zastępca dyrekcyi kolei państwowych dr. Wróbel, a po nim obrońca Szalay.

**Sztokholm** 17 marca. Z Helsingforsu donoszą, że rząd finlandzki zakazał rozpowszechniania w Finlandyi następujących niemieckich i francuskich gazet: *Zukunft*, *Vorwärts*, *Aurore*, *Petite Republique*, *Socialiste* i *Européen*.

**Londyn** 17 marca. Campbell Bannerman zapowiedział, że wniesie w izbie gmin *votum* nieufności do rządu, ponieważ rząd nie odradzał królowi podpisania rozporządzenia w sprawie sprowadzenia chińskich robotników do Transvaalu.

**Madryt** 17 marca. Cesarz Wilhelm zamianował króla Alfonsa admirałem niemieckiej marynarki.

**Vigo** 17 marca. Przed wyjazdem odbył cesarz Wilhelm półtoragodzinną konferencyę z królem hiszpańskim.

**Londyn** 17 marca. Izba gmin przyjęła 182 głosami przeciw 68 wniosek o rozszerzenie prawa głosowania kobiet.

**Wiedeń** 17 marca. Na ogólnych audyencyach byli dziś u Cesarza pp. Gniewosz i Chamiec.

**Stanisławów** 17 marca. Dziś rano wykoleił się pociąg towarowy na stacyi Mikuliczyn.

**Wilno** 17 marca. Wczoraj wieczór nastąpił w kaplicy Aleksandra przy placu Jerzego wybuch, jak przypuszczają, spowodowany przez petardę. Uszkodzenia są nieznaczne. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 17 marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia zabrał głos dr. Koerber i odpowiedział na interpelacyę w sprawie napadu na „Czeski Dom" w Wiedniu. Wykazał tedy, że policya nie była winna, bo nie mogła przewidzieć, że napad ten nastąpi, władze jednak prowadzą energiczne śledztwo, żeby wykryć winowajców.

Następnie odpowiedział dr. Koerber na drugą interpelacyę w sprawie demonstracyi przeciw Kubelikowi w Lincu i potępił ostro tę demonstracyę.

Mastalka wniósł otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem dr. Koerbera. Wniosek ten w dwu imiennych głosowaniach odrzucono.

# Wojna.

**Seul** 17 marca. Koreański urząd handlowy w Kiengjang nad rzeką Tumenem otrzymał od jenerała rosyjskiego z Władywostoku doniesienie, że Rosyanie uważają Koreę za państwo, prowadzące wojnę, ponieważ Korea przyłączyła się do Japończyków. Z powodu tego 2.000 wojska koreańskiego, które obecnie stoi w Seul, wysłanych będzie w przyszłym tygodniu na północ. Japończycy twierdzą, że rosyjska artylerya polna w wielkiej sile znajduje się na północnym brzegu rzeki Jalu i tam buduje szańce.

**Niuczwang** 17 marca. Z autentycznej strony donoszą, że znaczna liczba wojska rosyjskiego zajmuje bardzo dobrą strategiczną pozycyę w ufortyfikowanej miejscowości Aszangan. Do tego punktu dotarli Japończycy w wojnie chińsko-japońskiej. Krąży pogłoska, że Rosyanie przekroczyli rzekę Jalu i wysłali małe oddziały wojska do Antung, Cziulienczeng i innych miejscowości.

**Petersburg** 17 marca. Car Mikołaj nadał komendantowi „Retwisana", kapitanowi Szczęsnowiczowi order Grzegorza IV klasy.

Na podstawie carskiego ukazu odwołano z powodu choroby kontradmirała Molasa i drugiego szefa sztabu jeneralnego, zarazem komendanta eskadry na oceanie Spokojnym wiceadmirała Starka.



**Berlin** 17 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

**Paryż** 17 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·62. Mąka („Fleur de Paris") 28·60.

**Budapeszt** 17 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·16—8·17, na październik 8·08—8·09; żyto na kwiecień 6·53—6·54, na październik 6·62—6·64; owies na kwiecień 5·46—5·48, na październik 5·62—5·63; kukurudza na maj 5·24—5·30, na lipiec 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 marca.

Marki 117.52, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 640·25, węg. zakł. kred. 760·00, anglobanku 280·00, unionbanku 526.00, bankvereinu 509.00, länderbanku 424·00, kolei państw. 637.50, lombardy 79.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000·00, alpiny 406.50, Rima Muranyi 476.50, prag. Tow. żel. 000·00, losy tureckie 125 50, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 17 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101·20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

**Obligi** za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.00 — 99.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 98.50—99.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97.50, 4½% po 200 koron 101.80 do 000.00.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 5.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

# Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przynęca go dom przedpogrzebowy Morgi, jak przywabia ćmy nocne światło, w którem opalają sobie skrzydła.

W tym razie zależało przedewszystkiem na stwierdzeniu, kim była zmarła, gdyż niemożność tego sprawdzenia udaremniała wszystkie poszukiwania sędziów śledczych.

Zabalsamowanie ciała dozwalało wystawiać je dłużej nad przeciąg czasu, prawem określony (72 godzin), a ponieważ zbrodnia miała wielki rozgłos, można było na to rachować, że większa część ludności Paryża przyjdzie uraczyć się widokiem, którego jest zazwyczaj chciwą.

Przedsiębrano też wszelkie niezbędne w takich razach środki ostrożności. Pisarz sądu był w Mordze ciągle obecny, aby odbierać czynione doraźne zeznania. Po sali, do której publiczność miała wolny dostęp, krążyły osoby, opatrzone w doskonały wzrok i wyborny słuch: agenci policyjni, odpowiednio przybrani dla podsłuchania rozmów i przypatrywania się fizyognomiom.

Sidła były dobrze zastawione, wbrew woli Tolbiaca.

Tolbiac dowodził, że takimi zużytymi środkami do niczego nie dojdą i że, podczas gdy policya będzie bezskutecznie traciła czas na pilnowaniu ciała, on, sobie tylko wiadomym sposobem, potrafi odnaleźć winnego.

W prefekturze jednak nie przyznano słuszności jego zdaniu i nie żałowano poczynionych kroków, liczne bowiem tłumy ludzi obległy Morgę.

Nie widziano podobnego natłoku od roku 1840, gdy ciało dziecka la Villette przez cały miesiąc wystawione było na widok publiczny i rozpoznane wreszcie przez jednego z widzów.

Można było się spodziewać, że tym razem także wśród tysięcy widzów znajdzie się ktoś wreszcie, który powie:

„Ta kobieta tak a tak się nazywała", albo przynajmniej: „Widywałem ją w tem a w tem miejscu", „Bywała u tych a tych osób".

Oczekując na ów pożądany zbieg okoliczności, agenci policyjni czuwali pilnie. Szef przydał im Piédouche'a i Pigache'a, którzy po za znajomością fachu swego byli więcej w całą sprawę wtajemniczeni. Rachował on głównie na Piédouche'a, usiłującego z nieporównaną zaciętością wytropić winowajcę i wynagrodzić tem samem błąd popełniony. Nie mógł sobie darować, że wypuścił z rąk mordercę. Myślał ciągle o tym człowieku; marzył nawet o nim w nocy. Z obawy, iżby nie przepomnieć czego, zapisywał w książeczce wskazówki, pobieżnie zbierane. Zwracał baczną uwagę na wszystkie paltoty wigoniowe i chustki białe, spotykane na ulicy, a jeśli właściciel ich wyróżniał się przypadkiem żywością spojrzenia, ciemnym zarostem brody i gęstemi, łączącemi się nad nosem brwiami, wówczas zaciekły policyant śledził za nim niezmordowanie.

Bezskuteczna była dotychczasowa gonitwa za zbrodniarzem, ale to nie zniechęcało Piédouche'a; gniewało go tylko, że Tolbiac tak mało korzysta z usług jego, ograniczając wzajemne ich stosunki na krótkich codziennych zeznaniach.

Przy zamianie słów kilku Tolbiac żądał zawsze wiadomości od policyanta, nie udzielając mu żadnych ze swej strony szczegółów. Obiecywał wprawdzie tysiąc franków nagrody za przytrzymanie człowieka, który w nocy z niedzieli na poniedziałek zjawił się w pawilonie, ale Piédouche, chociaż ubogi, wyżej cenił honor, niż pieniądze, a cześć swoją przekładał nad zysk materyalny.

Inaczej postępował z nim Lecoq, dając mu zazwyczaj do spełnienia ważną misyę przy przeprowadzeniu śledztwa policyjnego.

Piédouche wszelako uznawał zasługi Tolbiaca i pragnął służyć gorliwie zwierzchnikowi. Tego dnia, zwolniony przez niego ze służby, prosił szefa policyi o pozwolenie zużytkowania chwil wolnych na dozorowanie publiczności, zwiedzającej Morgę, a otrzymawszy to pozwolenie z łatwością, podążył od rana w towarzystwie Pigache'a do domu przedpogrzebowego, gdzie mu pisarz sądowy oddał do rozporządzenia mały pokoik, dotykający trupiarni. W ścianach tego pokoju znajdowały się zręcznie ukryte okienka, przez które można było wygodnie przypatrywać się osobom, zwiedzającym Morgę.

Piédouche, z chwilą wpuszczenia publiczności do sali zmarłych, zajął stanowisko obserwacyjne, nie ruszając się z niego na krok jeden i mając w odwodzie Pigache'a na wypadek, gdyby pomoc jego okazała się potrzebną.

Czterech innych przebranych policyantów było zmieszanych z tłumem. Szli kolejno, jak inni, ale posługiwali się sposobem, używanym niegdyś w cyrku Olimpijskim, gdzie sześćdziesięciu figurantów, wyobrażając Wielką Armię, defilowało szeregami przez całą godzinę.

Przebiegli stróże porządku publicznego, wychodząc jednemi drzwiami, wracali drugiemi i tak się urządzali, że jeden z nich zawsze stał przed przepierzeniem szklanem, za którem leżały ciała.

Wiedzieli zresztą o stanowisku obserwacyjnem, zajmowanem za ścianą przez kolegów Piédouche'a i Pigache'a.

W pogoni za zwierzyną myśliwy nie schodzi z pola dla posilenia się śniadaniem i sześciu dozorców policyjnych dnia tego zaspakajało głód suchym kawałkiem chleba.

Była już 3 po południu, a w styczniu dni są krótkie.

Ciągle jednak równie liczne tłumy cisnęły się w pobliżu gmachu, który zastąpił starą Morgę, zbudowaną za pierwszego Cesarstwa w północno-wschodniej stronie, przy moście „Saint-Michel".

Ładny ten domek wznosi się, jak wiadomo, we wschodniej części wyspy „La Cité" i z pozoru to ostatnie schronienie nieszczęśliwych rozbitków losu wygląda na odwach lub biuro urzędu akcyzowego. Żyjemy w czasach, w których wygląd zewnętrzny więzienia nie różni się od wyglądu szpitala, a kat ubiera się na wzór urzędników ministeryalnych.

Nowa Morga stoi wprost alei, wysadzonej drzewami, wysokie zaś mury kościoła Notre-Dame rzucają cień na smutny plac, na którym dzieci ubogie tej dzielnicy bawią się mniej hałaśliwie, niżeli na placu Maubert. Sądzićby można, że lękają się zbudzić umarłych, śpiących snem wiecznym w owym czysto pobielanym domku.

Trupiarnia wysoka, jasna, czworoboczna sala, przedzielona jest ścianą szklaną, za którą na dwunastu, po sześć w każdym rzędzie, płytach wystawione są ciała zmarłych, zwanych przez bezlitośnych uliczników „artystami".

Gdy płyty stoją opróżnione, urwisy dowodzą, że „artyści świętują".

Tego dnia „artyści" byli licznie zebrani i odbywało się jakby nadzwyczajne przedstawienie. Nie pamiętano w Paryżu widoku tak wzruszającego i niezwykłego zarazem, zamordowana bowiem z ulicy Arbalète była wystawioną w ubraniu, w jakiem znaleziono ją w kufrze. Na piersiach, na sercu widniała dama pikowa, przybita tam ręką mordercy.

Dzięki zabalsamowaniu, cudowna piękność zmarłej nie uległa żadnej zmianie i ci, którzy widzieli nieboszczkę, choćby raz jeden za życia, mogli ją poznać z łatwością.

Była to o czarnych oczach, złotawych włosach, matowej cerze, blondynka, jaką nawet w Anglii nie często się spotyka.

Patrząc na jej na pół przymknięte powieki, usta lekko rozwarte, można było przypuszczać, że śpi i że się zbudzi, gdy kto zawoła na nią po imieniu.

W białych, o cienkich palcach dłoniach trzymała kamelię, zostawioną jej przez zbrodniarza. Kwiat zwiądł wcześniej, niż twarz zmarłej. Owinięta w szlafrok koronkowy, obuta w jasno-popielate jedwabne pończochy i różowe pantofelki, nieznajoma wyglądała na kobietę, wypoczywającą na szeslongu po balu. Tylko że szeslong był twardem łożem z marmuru szarego, używanego na ramy kominkowe lub płyty umywalni.

Dalej, w drugim rzędzie leżało dwóch topielców, dziecko przejechane na ulicy i kobieta, która zabiła się, wyskakując z okna. Te podrzędnego znaczenia trupy były bez odzienia, pokryte wstrętnemi, skórzanemi fartuchami. Liche ich ubranie wisiało obok na kołkach, a łachmany owe świadczyły o nędzy, która walając się po wszystkich brudach ulicznych Paryża, w przedpogrzebowym domu kres dla siebie znalazła.

Biedaków usunięto na drugi plan, żeby zamordowana kobieta zwracała na siebie głównie uwagę obecnych i dopięto zamierzonego celu, albowiem nią się głównie zajmowano.

(Ciąg dalszy nastąpi).



**STANISŁAW SCHENK**

konc. majster murarski

zmarł po długiej a ciężkiej słabości dnia 16. marca b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 50 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 18. marca b. r., o godzinie 4. po południu, z domu żałoby ul. Wązka l. 20 (Zamarstynów), na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, córka i Rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 16 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza